

# Uczone białogłowy





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

MOLIÈRE

# *Uczone biatogłowy*

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH

1672

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

# WSTĘP

Zbliżamy się do końca kariery pisarskiej Moliera. Niebawem, ściśle w rok po śmierci wiernej towarzyszki młodości, Magdaleny Béjart, i jemu śmierć zamknie powieki. Ale, jak gdyby chciał dać miarę tego, iż schodzi z pola w pełni twórczości i geniuszu, załśni jeszcze tą komedią, jedną z najdoskonalszych, najtroskliwiej wypieszczonych w jego dziele. W przeciwstawieniu do większości swoich utworów z tej epoki, kreślonych pospiesznie na zamówienie dworu lub dla potrzeb repertuaru, tu Molier daje sztukę doskonale obmyśloną, długo trzymaną na warsztacie, będącą nieśmiertelnym wzorem „klasycznego” teatru.

Widzieliśmy już nieraz, że Molier chętnie bierze za temat utwory z czasu swej młodości i, już jako mistrz świadomy sztuki, opracowuje je na nowo, rozszerza i pogłębia. Tak z *Zazdrości Kocmohucha* powstał *Grzegorz Dyndala*; z *Latającego lekarza* powstała *Miłość lekarzem* etc. Tu ważył się Molier na śmielsze zadanie, gdyż utwór, którego obrobienie zamierzył jak gdyby na nowo, nie był błahą pierwociną talentu, lecz komedią, której Molier zawdzięczał pierwszy tryumf paryski i która była w swoim rodzaju arcydziełem. Molier podejmuje po prostu jeszcze raz *Pocieszne wykwintnisie*; ten sam temat, inaczej ujęty, zmieni się w *Uczone białogłowy*. Pełen rozmachu szkic rozpostrze się w szerokie i soczyste malowidło, w obraz będący przekrojem domu, rodziny, społeczeństwa; karykaturalne maski zmieniają się w wyraziste twarze ludzkie.

Rozszerzy się sam przedmiot satyry. Kasia i Magdusia dublują właściwie jedną rolę; są to głupie gąski, *snobki*, których śmieszność i głupota leżą jak na dłoni. Tu pojęcie „kobiety wyższej” rozmieni się na trzy doskonale zróżniczkowane<sup>1</sup> typy, bardziej wyczerpujące kwestię. Przede wszystkim Molier wyczuł nową odmianę gatunku „wykwintnisi”. Kasia i Magdusia czytane były jedynie w romansach; tu mamy już typ kobiety, która posunęła się dalej w zdobyczach duchowych: w domu Filaminty uprawia się filozofię i fizykę, kokietuje się z łaciną i greką, z Platonem i Kartezjuszem. Jak często w swojej satyrze, tak i tu Molier przeczuł niejako przyszłość: ten typ kobiecy, wówczas należący do rzadszych, później, w XVIII w. — epoce margrabiny du Châtelet, pani d’Epinay, etc. — miał się stać bardzo znamiennym. Nie przepomniął Molier jeszcze raz wziąć w obroty działalność językoznawczej „wykwintnisi”, owego puryzmu językowego, który już w niejednym utworze ściga swymi sarkazmami. Pod tym względem potomność zrehabilitowała nieco wysmiane *précieusy*<sup>2</sup>, przyznając im w dziedzinie oczyszczenia i wysubtelnienia języka niejedną zasługę. Znakomicie podchwycił Molier na wskroś kobiecy charakter „flirtu” z naukowością: Armanda *lubi* wiry Kartezjusza, Filaminta *lubi* jego „ciążenie światów”. Jesteśmy w epoce, w której jakiś labuś ułożył Kartezjusza w madrygały<sup>3</sup>. Wreszcie, o ile Kasia i Magdusia miały ambicje wyłącznie światowo-erotyczne, o tyle tutaj rysuje się już dość wyraźnie program feminizmu, takiego jaki właściwie zrealizował dopiero wiek XIX.

Godne uwagi jest zróżniczkowanie tych trzech charakterów kobiecych. Filaminty nie chciał uczynić Molier wyłącznie śmieszną i pospolitą; śmieszności jej są z rzędu tych, które właśnie chwytają się umysłów kobiecych wyrastających nad przeciętną miarę. Możemy wątpić, czy naukową jej działalność przyniosła światu jaką korzyść; radosne jej zapewnienie, że „ludzi na księżycu spostrzegła wyraźnie”, budzi w nas pewną nieufność. Jakie mogą być jej plody literackie, to, wobec tego, iż znamy jej ideał — p. Trysotylna — jest również mocno podejrzane. Tyle jest pewne, że jej charakter nie jest płaski, wzniesienie nad „rzeczy ziemskie” jest szczere i że jej miłość nauki nie jest skwaszonym erotyzmem lub czystą próżnością, ale jest szczerym, choć może na nieprzygotowanym gruncie wyrosłym upodobaniem. Rysy charakteru kobiety naprawdę „wyższej” zaznaczył Molier w owym szlachetnym stoicyzmie, z jakim Filaminta znosi katastrofę majątkową, w jej naiwnej wierze w czystość intencji Trysotylna, w zachwycie wreszcie, z jakim przyjmuje szlachetny postępek Klitandra. Ta Filaminta nie jest na ogół niesympatyczna.

Siostra Chryzala, Beliza, to chodzący anachronizm, przeżytek wczorajszego dnia. Pozostała starą romantyczką z epoki pałacu Rambouillet, gdy tymczasem „feminizm” zrobił

<sup>1</sup>zróżniczkowane — dziś popr.: zróżnicowane. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>précieusy (z fr.) — wykwintnisie. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>madrygał — rodzaj utworu poetyckiego, zwykle o tematyce miłosnej. [przypis edytorski]

postępy i wywiesił flagę naukową. I ona wprawdzie wyklada, za swą szwagierką, „punkt ciężkości w bryle” chłopcu, który bęcnął na ziemię; ale platoniczna erotomania, ozdobiona subtelnościami gramatycznymi, świadczy, iż mamy w tej Belizie okaz *précieusy* dawniejszego autoramentu.

Armanda chciaaby być Filamintą, ale raczej jest kandydatką na Belizę. Zapatrzona w matkę, która jej imponuje, sili się na te same „orle loty”, ale czujemy, że jej skrzydełka są nie tyle orle, ile gęsie. Wiele przejęła z ciotki: ta miłość „oczyszczona ze zmysłów”, te lata wzdychań, których żąda, trącą również echem Pałacu Rambouillet i słynnej Julii d'Angennes. Jest to biedne stworzenie wykolejone, zatrute atmosferą, w której się wychowała; w głowie kłębią się jej wszelakie niestrawione filozofie, gdy młoda krew ściąga ją ku ziemi i ku „nieskromnym obrazom”, na które się tak otrząsa. Fałszywa ambicja każe jej dręczyć i odtrącać Klitandra, ambicja również każe jej go później wabić, i tak ta mała oschła duszyczka obija się po omacku, aby w końcu wszystko przegrać i zostać sama, skwaszona i zawistna.

To jedna strona. Tym „uczonym białogłowom” przeciwstawia Molier drugi obóz: Henrykę, jedyny może bezwzględnie dodatni typ kobiecy, jaki nakreślił, dziewczynę prostą, uczciwą i pewną. Krytyka zrzędziła czasem, iż ta Henryka zbyt realistycznie patrzy na życie, zbyt mało jest *dziewicza* w swoim przekomarzaniu z Armandą (I, 1): ale celem Moliera nie jest ideał dla grzecznych dzieci, ale *prawda*. Otóż, jeżeli ktoś przypuszcza, że żarciki, na jakie sobie pozwala Henryka w tej scenie z Armandą, są zbyt śmiałe, ten ma nieco naiwne pojęcia o konwersacji młodych panien między sobą. Można by zresztą wywodzić, iż owo starcie dziewiczego puszku z tej Henryki podyktowane jest głębokim instynktem artystycznym. Jak dzieci Harpagona są wyrazem atmosfery domowej, tak i Henryka jest poniekąd odbiciem tego domu, gdzie młodość jej spłynęła między matką filozofką a ojcem rubachą. Owocem tego dwoistego wychowania jest — uświadomienie; jest ta jasność, ta przedwczesna i aż nazbyt rozsądna trzeźwość w spojrzeniu na życie, która z Henryki czyni nie „uczoną białogłowę” wprawdzie, ale też „emancypantkę” i kto wie, czy nie najśmielszą duchem z czterech kobiet w sztuce.

Marionetka Gorgoniego (*Pocieszne wykwintnisie*) rozwinęła się w ideał pantofla w osobie Chryzala, nieoszacowanego zarówno w swych gniewach, jak i w swych lękach, sięgającego szczytów naiwnego komizmu, np. w owym zwrocie: „Cóż, dzieci, czy zgadzacie się na te układy?” (V, 3) do zakochanej pary Henryki i Klitandra, ofiarując im „polubowne” rozwiązanie sporu domowego, polegające na tym, aby Klitander ożenił się z — Armandą. To są te dyskretne, ale nie najmniej olśniewające rysy geniuszu komicznego Moliera, zawierające w jednym zdaniu cały traktat psychologii.

Sztuka ta dała, w dwieście lat po urodzeniu, początek zajadłym dyskusjom nad tym, jakie są pojęcia Moliera o wychowaniu i wykształceniu kobiet; czy on sam przemawia ustami Chryzala żądającego, aby kobieta nie wychylała się poza kuchnię i szatnię mężowską, czy ustami Klitandra, który przyzwala, aby kobieta „miała o wszystkim pojęcie”. Ta komedia zrobiła Molierowi wiele wrogów wśród nowoczesnych kobiet, które — czy rzecznikiem jego jest Chryzal, czy Klitander — okrzykały go za „wstecznika”.

To przykładanie nowoczesnej miary do komedii powstałej w XVII w. jest nieco ryzykowne. Powagę kwestii kobiecej stworzył dopiero fakt pracy zarobkowej kobiety z klas wykształconych; otóż, za czasów Moliera, praca zarobkowa nie istniała niemal dla mężczyzny, a cóż dopiero dla kobiety! Nie żądamy więc od Moliera, aby się wypowiadał w tej kwestii; tak daleko on nie sięga. Widzi po prostu objawy, jakie niestrawiona nauka daje w nie dość przygotowanych mózgach kobiecych, i podstawia krzywe zwierciadło temu faktowi społecznemu; co w niczym nie przeszkadza pani Curie-Skłodowskiej odkryć radium<sup>4</sup>. Jeżeli Filaminta je odkryje, w takim razie darujemy jej smutny los Chryzala; na razie odkryła dopiero — ludzi na księżycu.

Ale w tym szerokim obrazie zawarty jest drugi obrazek, który kojarzy się z nim bardzo szczęśliwie. Mania naukowa splata się w domu Filaminty z literacką; jak Tartuffe

<sup>4</sup>radium — dziś popr.: rad. [przypis edytorski]

łączył w jednej osobie jansenizm<sup>5</sup> z molinizmem<sup>6</sup>, tak te damy uprawiają nauki ścisłe, filozofię i plody wdzięcznej Muzy, poezję. I, jak w *Wykwintnisiach* satyra Moliera dobie-  
ra się energicznie do literaturki salonowej i alkowianej w osobie pociesznego markiza de  
Mascarille, tak tutaj przypuszcza do niej atak jeszcze bardziej bezpośredni, jeszcze ostrze-  
jszy, tworząc wiekopomnego Trysotyina. Snadź<sup>7</sup> przedmiot ten musiał Moliera szczególnie  
niecierpliwic, gdyż między jedną a drugą sztuką porusza go w *Mizantropie*, gdzie z nie-  
zwykłą i oryginalną śmiałością wplata w tok akcji lekcję estetyki *ad hominem*<sup>8</sup>, w scenie  
sonetu Oronta.

Jak Molier zróżniczkował starannie swoje „białogłowy”, tak i ten egzemplarz rozszcze-  
pia na dwa głosy: Trysotyina pięknoducha, autor madrygałów, i Wadius, pedant cuchnący  
grecką. Trysotyina kwitnie w atmosferze salonu, buja jak motylek wśród zachwyconych  
dam, które spleca wzajemną monetą pochlebstwa; Wadius, cięższego kalibru, wymaga,  
aby go holować. I w świetnej scenie piętnuje Molier istotę wszystkich takich *cénaclów*<sup>9</sup>  
literackich; pokazuje nam owo wieczne „towarzystwo wzajemnej adoracji”, w którym  
wystarczy jednej niezręczności, jednego uchybienia niemych statutom towarzystwa, aby  
niestrawne zachwyty zmieniły się w równie niestrawne obelgi. Ileż razy w życiu literackim  
przychodzą na pamięć te sceny z komedii Moliera!

Molier bronił się (*Improwizacja w Wersalu*), kiedy mu zarzucano, że kreśli portrety,  
że zbiera wzorki z żywych ludzi; istotnie, zwykle obraz wyrastał poza model. I tu tak  
jest, niewątpliwie; bądź co bądź, obie te postacie — zwłaszcza Trysotyina — noszą cechy  
osobistej wycieczki, której Molier nie zaciera śladów, przeciwnie, podkreśla je. Sonet  
Trysotyina, jak również epigram na karocę, są *dostłownie* wyjęte ze zbioru utworów księdza  
Cotina. Pierwotne nazwisko figury Moliera miało brzmieć Tricotin; później przerobił je  
jeszcze jadowiciej na Trissotin (potrójny głuptas). Książd Cotin, zresztą wówczas blisko  
siedemdziesięcioletni, członek Akademii, cieszył się w Paryżu uznaniem i popularnością  
jako poeta; komedia Moliera ośmieszyła go tak, że odtąd nie mógł się nigdzie pokazać;  
dokończył życia w opuszczeniu i melancholii.

Ten i ów z komentatorów Moliera kręcił mocno głową nad tym atakiem Moliera,  
uważając, iż przekracza on może dozwoloną miarę. Ośmieszyć czyjeś wiersze — to wolno,  
mimo iż operacja ta przykrą jest dla pacjenta; to pozostaje w granicach krytyki literackiej.  
Ale przeźroczyście odmalować jakąś rzeczywistą postać, a później doczepić jej, już z czystej  
fantazji (siedemdziesięcioletni księżyna nie mógł być owym łowcą posagowym, jakim jest  
Trissotin), rysy będące ciężką ujmą dla charakteru, to rzecz, którą w literaturze spotyka  
się czasem, ale która, istotnie, może budzić wątpliwości.

Trysotyina to jeden z najgwałtowniejszych przejawów satyry Moliera, o którym mó-  
wił ktoś ze współczesnych, że „szyderstwo jego było tak silne, iż działało niby uderzenie  
biczem; ten, którego ugodził, stawał się jak zapowietrzony, nie śmiano się doń zbliżyć”.  
Wplotły się tu i osobiste urazy do Cotina, których historię zbyt długo by opowiadać; ale  
zarazem był to epizod wielkiej walki o przyszłość literatury, jaką toczy Molier przez cały  
czas swojej działalności, i dzieło, które spełnia, jest dobrym dziełem.

I Wadius jest portretem; przejrzystym portretem *Ménage’a*, jednego z nielicznych  
znawców greckiej w XVII w. Kłótnia między *Ménagem* a *Cotinem* istotnie miała miej-  
sce w jednym z salonów. Sonet Cotina „na febrę księżnej Uranii” pisany był dla *grande  
Mademoiselle*, stryjecznej siostry samego króla. Widzimy stąd, jak daleko idące prawa  
umiał wywalczyć Molier dla swej satyry i jak śmiało z nich korzystał, gdy chodziło o jego  
wierzenie i ideały.

Klitander, wzorowy ale nie banalny *bonnete homme*<sup>10</sup>, jak go pojmowała ówczesna  
epoka, zamyka ten bogaty szereg figur. Jeżeli dodamy doń jeszcze Marcynę, której usta-  
mi przemówi z rubaszną prostotą zdrowy rozum ludu, ujrzymy — poza „rezonerem”

<sup>5</sup>*jansenizm* — ruch reformatorski w kościele katolickim, funkcjonujący w XVI- i XVII-wiecznej Francji  
i Niderlandach, inspirowany pesymistyczną koncepcją natury ludzkiej zapożyczoną od św. Augustyna. Związany  
z tym ruchem był m.in. Blaise Pascal. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*molinizm* — koncepcja teologiczna jezuita D. L. Moliny, dotycząca Bożej łaski i wolnej woli. [przypis  
edytorski]

<sup>7</sup>*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*ad hominem* (łac.) — odnoszący się do człowieka. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*cénaclé* (fr.) — dosł. „jadalnia”, przen. nazwa wielu grup literackich bądź salonowych. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*bonnete homme* (fr.) — człowiek uczciwy. [przypis edytorski]

Arystem — galerię żywych figur, między którymi zadzierzguje się równie żywa akcja, płynąca wyłącznie z ich charakterów, zgodna z powszedniością wypadków domowego kręgu, ale niemniej zajmująca. *Uczone białogłowy* to może ideał „wysokiej komedii”. Tu Moliere wzniósł się najwyżej doskonałością faktury. Akcja pełniejsza i żywsza niż w *Mizantropie*, spoistsza niż w *Tartuffie*, który może ucierpiał nieco od musowych przeróbek; oczyszczona — poza zakończeniem — z konwencjonalizmu teatralnego: nie ma tu zupełnie owych powierników, służących i subrettek<sup>11</sup> teatralnych, walczących za miłość swoich państwa. Miłość Klitandra i Henryki ujęta jest po prostu, po ludzku; sami mówią za siebie, i pierwszy to raz u Moliere miłość odzywa się z taką prostotą i powagą. Element farsy, który spotykamy jeszcze w *Świętoszku* (Orgon pod stołem), tutaj znika prawie zupełnie; nawet farsowy upadek Lepina spożytkowany jest dla rysu wysokiego komizmu. A w swoich najcelniejszych scenach komedia ta ujawnia taki artyzm w prowadzeniu dialogu, iż rodzi mimowolne uczucie zaplatania się o siebie instrumentów muzycznych. Doznawałem tego uczucia niezmiernie żywo, przekładając niektóre sceny; później dopiero dowiedziałem się, iż któryś z aktorów francuskich napisał rozprawkę o muzycznym prowadzeniu motywów w dialogu u Moliere.

---

<sup>11</sup>subretka (daw.) — pokojówka. [przypis edytorski]

# UCZONE BIAŁOGŁOWY

## OSOBY:

CHRYZAL, zamożny mieszczanin<sup>12</sup>.

FILAMINTA, żona CHRYZALA.

ARMANDA, córka CHRYZALA i FILAMINTY.

HENRYKA, córka CHRYZALA i FILAMINTY.

ARYST, brat CHRYZALA.

BELIZA, siostra CHRYZALA.

KLITANDER, zalotnik HENRYKI.

TRYSOTYN, literat.

WADIUS, uczoney.

MARCYNA, kucharka.

LEPINE, lokajczyk.

JULIAN, służący WADIUSA.

REJENT.

*Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu CHRYZALA.*

---

<sup>12</sup>*Chryzal* — Molière grał Chryzala, żona jego Armanda Henrykę. Marcynę grała rzeczywista służąca Molière, nosząca to samo imię. [przypis tłumacza]

# AKT PIERWSZY

## SCENA PIERWSZA

ARMANDA, HENRYKA.

ARMANDA

Co slysę, moja siostró, więc ty jesteś bliską  
Rzucić słódką dziewicy godność i nazwisko?  
Małżeństwo się twym oczóm w szczęścia stroi blaski?  
Móglże powstać w twej głowie ten zamiar tak płaski<sup>13</sup>?

Małżeństwo

HENRYKA

Tak, siostró.

ARMANDA

To „tak” twoje jest nie do zniesienia;  
Trudno go słuchać sercu bez odrázy drżenia.

HENRYKA

Lecz cóż widzisz w małżeństwie, siostró, co cię zmusza...

ARMANDA

Ach, mój Boże, pfe!

HENRYKA

Jak to?

ARMANDA

Czyliż twoja dusza  
Pojąć nawet niezdolna, jaką szpetną plamą  
Kała uczucia nasze już to słowo samo?  
Jak nieskromne obrazy oczóm naszym krésli,  
Przez jak brudne widoki wlecze nasze myśli?  
Ty nie drżysz przed nim, siostró? Ty byłabyś zdolną  
Przyjąć jego następstwa z chęcią tak powolną<sup>14</sup>?

HENRYKA

W moich oczách następstwa owe są nie inne,  
Jak tylko mąż i dzieci, i życie rodzinne;  
I kiedy myślę o tym, nic nie widzę jeszcze,  
Co by w mym sercu miało wstrętu budzić dreszcze.

ARMANDA

Nieba! I takie związki twą rozkoszą całą?

HENRYKA

I cóż lepszego młódej dziewczynie przystało,  
Niż związać swoje losy, zgodnie z obyczajem,  
Z mężem kochanym, który nas ukocha wzajem,  
I wierzyć, że tych uczuć niezłómne ogniwo

<sup>13</sup>płaski (daw.) — przyziemny. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>powolny (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]



Życie całe wypełni słodyczą godziwą?  
Czyż mogą nas nie nęcić tak dobrane śluby?

ARMANDA

Boże! Jakże twój umysł niski jest i gruby<sup>15</sup>!  
Jakże ty drobną czujesz się w świecie istotką,  
Skoro w kuchni się zamknąć jest twą chęcią słodką  
I żadne wyższe szczęście oczom twym nie świeci,  
Jak tylko król-małżonek i wrzaskliwe dzieci!  
Dla pospólstwa, dla grubo wyciosanych osób  
Pozostaw, siostrzo, życia tak poziomy sposób;  
Ty ku szczytniejszym celom podnieś swoje chęci:  
Niech wyższa rozkosz twoje pragnienia uświęci,  
I, z pogardą na zmysłów świat patrząc i ciała,  
Jak my, rozkoszom ducha chciej się oddać cała.  
Niech ci za przykład chlubny matka nasza staje,  
Której świat wszystkim miano uczonej przyznaje:  
Jak ja, staraj się córką jej zostać prawdziwą;  
Dąż ku światłu, co w rodzie tym płonie tak żywo;  
Niechaj cię owa słodycz czarowna poruszy,  
Co przez nauki miłość wypływa nam z duszy.  
Miał skuta z mężem gnuśnieć w tym jarzmie wszetecznym,  
Z filozofią, siostrzyczko, złącz się ślubem wiecznym,  
Co wznosi nas wysoko ponad rodzaj ludzi  
I rozumu wszechwładztwo w sercu naszym budzi,  
Poddając jego prawom istotę zwierzęcą,  
Którą chucie pożądań niskich zawdy nęca.  
Oto płomienie, oto czucia niezawodne,  
Co życie nasze całe wypełnić są godne;  
A ta miłość, co w sercu zwykłych kobiet gości,  
W moich oczach jest wartą jedynie litości.

Nauka, Miłość

HENRYKA

Niebo, którego głosu słuchać jest niezgorzej,  
Do przeróżnych nas zadań na tym świecie tworzy;  
I nie każdy wszak umysł posiada te cnoty,  
Z których filozof czerpie treść swojej istoty.  
Jeśli twoja myśl zdolną jest bujać w przestrzeni,  
W której tak górnio trawią życie swe uczeni,  
Mnie znów po ziemi stąpać losy przeznaczyły,  
I w drobnych troskach mierzyć słabe moje siły.  
Co niebo zsyła, tego nikt nie przeinaczy:  
Każda za swą skłonnością niech więc idzie raczej.  
Ty, przez swego umysłu geniusz znamienity,  
Wznoś się na filozofii niebosiężne szczyty,  
Podczas gdy moja dusza tu, na tym padole,  
Niech pozna wdzięk małżeństwa i przyziemną dolę.  
W ten sposób, choć odmienne ścigając przykłady,  
Obie możemy wstąpić w matki naszej ślady:  
Ty przez ducha i jego rozkosze szlachetne,  
Ja przez ziemskie uciechy, dla ciebie tak szpetne;  
Ty płodami natchnienia i myśli wspaniałej,  
A ja znów, siostrzo, tymi, co z gliny powstały.

<sup>15</sup>gruby (daw.) — prymitywny. [przypis edytorski]

ARMANDA

Jeśli kto chce się zbliżyć do jakiejś istoty,  
W tym niechaj szuka wzorów, co tworzy jej cnoty;  
Toż nie znaczy iść w ślady znamienitych osób,  
Gdy ktoś pluje i kaszle w ten jak one sposób.

HENRYKA

Lecz pomnij, że nie byłabyś tym, czymś się stała,  
Gdyby matka tak wzniosłe na świat ten patrzała;  
I nie możesz się żalić na to, że jej zmysły  
Nie z samą filozofią w związek weszły ścisły.  
Nie żałujże i mnie więc, siostrzo, z swojej łaski,  
Tych marności, gdyś własnych dni im winna brzaski;  
I nie pozbawiaj świata rady surowemi  
Małego filozofka, co rwie się do ziemi.

ARMANDA

Widzę już, że zbyt trudno uleczyć cię będzie,  
Tak się zawzięłaś w swoim małżeńskim oblędzie;  
Niech wiem chociaż, do kogóż to wzdychasz tak ostro:  
Mniemam, nie do Klitandra chyba, moja siostrzo?

HENRYKA

I cóż by w mym wyborze było tak dziwnego?  
Czyż zbywa<sup>16</sup> mu przymiotów? Czy nie wart jest tego?

ARMANDA

Nie; lecz tego do czynów uczciwych nie liczę,  
Aby w ten sposób cudze chcieć sprzątać zdobycze;  
Wszak ci to rzecz jest w świecie nazbyt dobrze znana,  
Że to ja byłam celem westchnień tego pana.

HENRYKA

Tak, lecz wzdychania owe to dla ciebie fraszki<sup>17</sup>,  
Tyś wyższa jest nad takie poziome igraszki;  
Tobie małżeństwo ani w myśli nie powstało  
I filozofia tylko ma twą tkliwość całą.  
Gdy więc miłość Klitandra nic cię nie obchodzi,  
Że inna chcieć jej może, cóż tobie to szkodzi?

ARMANDA

Głos rozumu, co kielza zmysłów szal zwodniczy,  
Nie broni nam kadzidel kosztować słodczy;  
I, chociaż jako męża nie pragnie się kogo,  
Uwielbień jego holdy przyjemne być mogą.

HENRYKA

Jam mu też, moja siostrzo, nie bronila wcale,  
By nadal uwielbienie swe niósł ci wytrwale;  
I przyjąłam jedynie, kiedy w moją stronę  
Zwrócił płomień, wprzód przez ciebie wzgardzone.

<sup>16</sup>zbywać (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>fraszka (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

ARMANDA

I te odepchniętego kochanka zapaly  
Z zupełną się u ciebie ufnością spotkały?  
Mniemasz tedy, że szczerze dla cię chęci żywi  
Serce, co mnie niedawno kochało najtkliwiej?

HENRYKA

Tak mi powiedział, siostrzo, i ja temu wierzę.

ARMANDA

Radzę, siostrzyczko, nie bądź zbyt ufną w tej mierze;  
Gdy mówi, że nie za mną, lecz za tobą ginie,  
Nie myśli tego lub też ludzi się jedynie.

HENRYKA

Nie wiem, lecz jeśli pragniesz, przystaję z ochotą,  
By po prostu Klitandra zapytać się o to:  
Oto nadchodzi; będzie mógł tedy najprościej  
Swym oświadczeniem wszelkie przeciąć wątpliwości.

## SCENA DRUGA

KLITANDER, ARMANDA, HENRYKA.

HENRYKA

By stłumić myśl przez siostrę zbudzoną w mej głowie,  
Proszę, Klitandrze, niech się twe serce opowie;  
Zechciej oto rozstrzygnąć, w stanowczym wyborze,  
Która z nas do twych uczuć prawa rościć może.

ARMANDA

Nie, wcale twym płomieniom narzucać nie myślę,  
By miały cel swych pragnień określać tak ściśle;  
Rozumiem delikatność i wiem, jak się wzbrania  
Wstyd serca przed przymusem jawnego wyznania.

KLITANDER

Przeciwnie, pani; skłonność mego serca szczerza  
Ogniów swoich bynajmniej tu się nie wypiera  
Ani też w ich wyborze na rozdrożu stoi;  
I wyznam głośno, jawnie, z głębi duszy mojej,  
Że tkliwe czucia, które dziś goszczą w mym łonie,  
Miłość moja i śluby

wszystkie po tej stronie.

Niech cię nie wzburza, pani, ten serca głos śmiały:  
Wszak z twojej woli sprawy tę postać przybrały.  
Twe wdzięki mnie uwiodły, i westchnienia moje  
Dość ci zdradziły wnętrza tkliwe niepokoje;  
Dusza moja niezłomną miłość ci przysięgła,  
Lecz po wyższą snadz<sup>18</sup> zdobycz pycha twoja sięgła!  
Długo znosiłem, pani, brzemię twojej wzdardy;  
Władowałaś mą istotą niby tyran hardy,

<sup>18</sup>snadz (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Aż wreszcie znalazł sobie, dolą swą znękany,  
Bardziej ludzkiego władcę, mniej ciężkie kajdany.

Znalazłem je w tych oczach, co dziś wszystkim moim;  
Ich blask odtąd jedynym chcę mieć szczęścia zdrojem;  
One mi osuszyły łzy swoim oddaniem  
I nie wzgardziły sercem, dla ciebie zbyt taniem.  
Dobrocią tą tak silnie je do się przykuły,  
Że nic go dziś nie wydrze z tej niewoli czulej:  
I dlatego, śmiem błagać, pani, abyś we mnie  
Dawnych płomieni budzić nie chciała daremnie;  
Nie kusiła się serca zdobywać z powrotem,  
Co inną czyni pragnień najśłodszych przedmiotem.

ARMANDA

I skądże to mniemanie, że ktoś ma te chęci  
I że pańska osoba tyle kogoś nęci?  
Takie pojęcie dość mi się pociesznym zdało,  
A ta pretensja pańska aż nazbyt zuchwałą!

HENRYKA

Spokojniej, moja siostrzo. Gdzież zasad potęga,  
Co zwierzęce porywy w służbę ducha wprzęga  
I namiętnościom gniewu wędzidło nakłada?

ARMANDA

Gdy o zasadach mówisz, cóż to za zasada,  
By miłosne gruchania uprawiać tak skrycie,  
Bez wiedzy tych, od których w darze wzięłaś życie?  
Wiedz, że ich to jest prawem kierować twą dolą,  
Że kochać wolno wtedy, gdy oni pozwolą,  
Że o twym sercu ich ma stanowić orędzie  
I że zbrodnią jest samej rządzić się w tym względzie.

Miłość, Rodzina

HENRYKA

Podziękować mi tylko za dobroć przystoi,  
Z jaką mi kreślisz drogę powinności mojej.  
Serce moje z przestrogi najchętniej skorzysta;  
By więc korzyść tych nauk była oczywista,  
Pospiesz się z tym, Klitandrze, niech twe słodkie prawa  
Życiodawców mych wola uświęci łaskawa;  
Przywilej serca mego wyproś sobie od niej  
I daj sposób, bym mogła kochać cię bez zbrodni.

KLITANDER

Idę wraz<sup>19</sup>, by rodzicom zdradzić me płomienie:  
Czekałem jeno<sup>20</sup> na to słodkie przyzwolenie.

ARMANDA

Tryumfujesz, siostrzyczko; i trudno wyraźniej  
Jawić, iż myślisz sobie, że ta rzecz mnie drażni.

<sup>19</sup>wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

HENRYKA

Ja, siostrze? Ani trochę. Wiem, że twoje zmysły  
Od rozumu potężnych praw jeno zawisły<sup>21</sup>  
I że, szczytną mądrością zbrojne, twoje oko  
Ponad słabostki ludzkie szybkuje wysoko.  
Nie tylko nie przypuszczam gniewu, ale wierzę,  
Że wpływem swoim raczysz dopomóc mi szczerze,  
Poprzeć prośby Klitandra i uzyskać tyle,  
By przyspieszyć naszego związku szczęsną chwilę.  
Proszę cię o to, siostrze, chciej, w dobroci swojej...

ARMANDA

Twój dowcip, jak widzę, drwinki sobie stroi;  
Dumnaś bardzo, że serce z łaski ci rzucono!

HENRYKA

Chociaż rzucone, jednak nęci ciebie ono;  
I gdybyś to, czym niby gardzisz tak namiętnie,  
Mogła dziś zdobyć, trud ten podjęłabyś chętnie.

ARMANDA

W dalsze dyskursy z tobą wdawać się nie raczę:  
Nie warte odpowiedzi te brednie prostacze.

HENRYKA

Pięknie to z twojej strony i trudno, w istocie,  
Wyżej w umiarkowania posunąć się cnocie.

## SCENA TRZECIA

HENRYKA, KLITANDER.

HENRYKA

Szczerść twa zaskoczyła ją ponoć niemało.

KLITANDER

Myszę, że dosyć słusznie jej się to dostało:  
I że wszystkie wybryki jej pychy szalonej  
Zasłużyły na taką odprawę z mej strony.  
Lecz, skoro mi już wolno, pójdę, w drodze gładkiej,  
Ojcu pani...

HENRYKA

Ważniejsze jest zacząć od matki.  
Ojciec łatwo zazwyczaj na wszystko się zgadza,  
Lecz cóż, gdy z zgodą w parze nie idzie tu władza;  
Dobroć zbytnia, przez niebo w serce mu włożona,  
Sprawia, że wszystkim w domu trzęsie jego żona.  
Ona rządzi i ona tu stanowczym tonem  
Oznajmia to, co święcie ma być wypełnionem.  
Chciałabym, byś pan dla niej, a także dla ciotki,  
Umiał się zrobić bardziej uprzejmy i słodki;  
Byś, nawet ich fantazjom schlebując w potrzebie,  
Sympatię ich wzajemną pozyskał dla siebie.

<sup>21</sup>zawisnąć (daw.) — zależeć. [przypis edytorski]

#### KLITANDER

Tych dziwactw, w które matka pani dom ten stroi,  
Nigdy nie mogłem uznać, nawet w siostrze twojej,  
I doktorów w spódnicach mam w głębokim wstręcie.  
Owszem; niech ma kobieta o wszystkim pojęcie:  
Lecz drażni mnie uczoność owa, dziś u wielu  
Spotykana, co jeno popis ma na celu;  
I wolę, gdy kobieta wśród lada rozmowy  
Wszystkiego, co wie, zaraz nie wytrząsa z głowy.  
Niech swą naukę raczej wstydliwie osłania,  
Niech ma wiedzę, lecz nie dla ludzkiego mniemania,  
Nie cytuje autorów, zbyt górną nie śpiewa  
I dowcipem najmniejszych słówek nie nadziewa.  
Matkę twą niewątpliwie ja wysoko cenię,  
Lecz nie sposób mi włożyć się w jej urojenie  
Ni dorzucić mój listek do zachwyty wieńca,  
Którymi stroi głowę swego ulubieńca.  
Jej cały pan Trysotyń nudzi mnie i złości;  
Gniewa mnie kult składany temu jegomości;  
Dziw mi, że matka stawiać chce w geniuszów rządzię  
Błazna, z którego ramot<sup>22</sup> już śmieją się wszędzie,  
Nudziarza, co, wciąż bazgrząc do dziesiątych potów,  
Papierów stertą cały targ zarzucić gotów.

Literat

#### HENRYKA

Poezja czy rozmowa równie w nim jest nudną  
I zgodzić się z twym zdaniem nie będzie mi trudno;  
Ale, że on na matkę miewa wpływ niemały,  
Musisz się dlań już zdobyć na słówko pochwały.  
Kochanek dla swej lubej chętnie karku nagnie,  
Wszystkich dla swoich uczuć zyskać wkoło pragnie  
I, aby dobrą notę kupić sobie wszędy,  
o pieska domowego nawet stoi względy.

#### KLITANDER

Masz słuszność; lecz cóż robić? To nie moja wina,  
Żem nie jest zdolny strawić tego Trysotyńa.  
Nie potrafiłbym, mimo najszczerzej ohoty,  
Spodlić się tak, by chwalić obmierźłe bazgroty;  
Przez nie właśnie odsłonił mi się w świetle całym  
I, nimem go na oczy ujrział, już go znałem.  
Odgadłem, przeglądając te cklive gawędy,  
To, co ta kompatura<sup>23</sup> wnosi z sobą wszędy:  
To pojęcie o sobie w swej pysze niezmiennie,  
Tę wiarę niewzruszoną w swe przymioty cenne,  
Tę ufność, co się własnym sądem zadowala  
I w własnym uwielbieniu gnuśnie się przewala;  
Co sprawia, że w próżności swej wszystko ma za nic,  
Że z wszystkiego, co spłodzi, sam rad jest bez granic  
I nie chciałby pomieniać swej rzekomej chwały  
Na wawrzyn bohatera, czynami wspaniałą.

Literat, Pycha

#### HENRYKA

By to widzieć, wzrok trzeba mieć nie lada jaki!

<sup>22</sup>ramota — lichy utwór literacki. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>kompatura — dosł. skórzana okładka księgi, przen.: staromodny literat. [przypis edytorski]

KLITANDER

Przejrzałem nawet jego zewnętrzne oznaki  
I odgadłem po wierszach, którymi nas darzy,  
Jak on musi wyglądać z postawy i z twarzy;  
Tak dobrze odtworzyłem sobie tego ciurę,  
Iż, natknąwszy się kiedyś na taką figurę,  
Że to jest pan Trysotyn, założyć się chciałem:  
To jeszcze nic; ciekawsze, że zakład wygrałem.

HENRYKA

Cóż za bajka!

KLITANDER

Nie: mówię, jak było w istocie.

Lecz oto ciotka twoja; zostaw mi tę ciocię,  
Bym tajemnicę naszą wyznał jej otwarcie  
I u matki uzyskać zdołał jej poparcie.

## SCENA CZWARTA

BELIZA, KLITANDER.

KLITANDER

Chciej mi zezwolić, pani, że płomień mój żywy  
Skorzysta ze spotkania chwili tak szczęśliwej  
I wypowie ci wszystko to, co miłość szczerą...

BELIZA

Och, nie, nie: niech pan serca zbyt mi nie otwiera.  
Gdy chcesz, bym cię przyjęła w rząd mych wielbicieli,  
Wzrok jeno niech się waży mówić do mnie śmielej;  
Przestań na tym i nie chciej innymi wyrazi  
Kreślić żądań, co dla mnie kamieniem obraży.  
Kochaj mnie, wzdychaj, ogniów swych czyn mnie przedmiotem,  
Lecz niech mi będzie wolno nic nie wiedzieć o tem.  
Mogę cierpieć, że dla mnie pan z miłości ginie,  
Póki niemych tłumaczyłów mieć będziesz jedynie;  
Lecz, gdy usta obnażyć spróbują twe rany,  
Na zawsze z przed mych oczu zostaniesz wygnany.

KLITANDER

Ze słów mych żadna dla cię, pani, nie wynika  
Obraza; westchnień moich celem jest Henryka;  
I przybywam tu właśnie błagać ciebie, pani,  
o poparcie miłości, którą żywię dla niej.

BELIZA

Brawo! Przyznać ci muszę, to ci się udało:  
Muszę cię za ten wybieg nagrodzić pochwałą;  
Rys ten, doprawdy, tyle sprytu w sobie mieści,  
Że więcej się nie zdarza spotkać i w powieści.

KLITANDER

Zbytecznym szukać, pani, wykrętów w tej mowie;  
Przeciwnie, szczerłość moja błyszczą w każdym słowie.

Wola niebios, świadoma snadź swoich zamiarów,  
Serce moje przykuła do Henryki czarów;  
Henryki słodkie oczy są mi szczęścia zdrojem,  
I zaślubić Henrykę jest pragnieniem mojem.  
Pani wiele tu może; błagam więc nieśmiało,  
Byś raczyła nas wesprzeć chęcią swoją całą.

BELIZA

Dokąd zmierza ta prośba, łatwo zgadnąć umiem,  
I co pod tym imieniem kryje się, rozumiem.  
Obraz w istocie zręczny: zatem również szczerze  
Odpowiem, co mi serce dyktuje w tej mierze:  
Że Henryka opiera się temu zamęściu  
I płonąć dla niej trzeba, nie marząc o szczęściu.

KLITANDER

Lecz po cóż z tego robić rzecz aż tak zawiłą  
I chcieć coś widzieć, o czym wcale się nie śniło?

BELIZA

Mój Boże, bez wykrętów. Przestań dłużej bronić  
Sekretu, który wzrok twój umiał mi odsłonić.  
Wystarczy, że przyjęto zwierzenia najskrytsze  
W przerośni, przez twą miłość obranej tak chytrze,  
I w tej szacie, co hołdy tve skromnie osłania,  
Zgodzono się cierpliwie znieść twoje wyznania;  
Byle twój zapal z żądz oczyszczony grubej  
Niósł przed moje ołtarze czyste jeno śluby.

KLITANDER

Ależ...

BELIZA

Żegnam. Na dzisiaj to chyba wystarczy;  
I tak nie dosyć strzegłam serca mego tarczy.

KLITANDER

Ależ błąd pani...

BELIZA

Dość już. Patrz; rumieńcem płonę;  
Zbyt późno wstyd mój spieszy na moją obronę.

KLITANDER

Jeśli ja panią kocham, niechaj mnie powieszają;  
I proszę...

BELIZA

Nie, nie, uszy me nazbyt już grzeszą.



## SCENA PIĄTA

KLITANDER

*sam*

Bierz lichy tej wariatki szalone koncepta!  
Czy diabeł takie żarty babie w ucho szepta?  
Trzeba komu innemu zdać starania owe  
I znaleźć powiernika, co ma klepki zdrowe.

# AKT DRUGI

## SCENA PIERWSZA

ARYST

*rozstając się z KLITANDREM i mówiąc jeszcze do niego*  
Tak jest; odpowiedź sam ci najpewniej dostawię<sup>24</sup>;  
Będę parł, naglił, zrobię, co się da w tej sprawie.  
Ileż taki kochanek darmo się nagada  
I ile niepokoju w każdą chęć swą wkłada!  
Nigdy...

## SCENA DRUGA

CHRYZAL, ARYST.

ARYST

Bóg z tobą bracie!

CHRYZAL

I z tobą wzajemnie,  
Bracie!

ARYST

Czy się domyślasz, kogo widzisz we mnie?

CHRYZAL

Nie, lecz jeśliś tak łaskaw, dowiem się w tej chwili.

ARYST

Powiedz mi, czy z Klitandrem dawnoście się zżyli?

CHRYZAL

Zapewne; dom nasz dosyć upodobał sobie.

ARYST

I cóż sądzisz, mój bracie, o jego osobie?

CHRYZAL

Że jest człkiem rozsądku, serca i honoru  
I że wśród najzacniejszych wart byłby wyboru.

ARYST

Pewne życzenie jego tutaj mnie przywodzi  
I cieszę się, że ceni go tak brat dobrodziej.

CHRYZAL

W Rzymie, przed laty, ojca nieboszczyka znałem.

ARYST

Doprawdy!

---

<sup>24</sup>dostawić (daw.) — dostarczyć. [przypis edytorski]

CHRYZAL

Tęgi szlachcic był duszą i ciałem.

ARYST

Podobno.

CHRYZAL

Po dwadzieścia osiem latek nam było,  
Chłopcy jak malowanie, aż popatrzeć miło.

ARYST

Wierzę ci.

CHRYZAL

U pań rzymskich bywaliśmy w cenie;  
Co to tam było gadań! Istne zatrzęsienie:  
Zazdrościli nam wszyscy.

ARYST

To świetnie się składa.  
Lecz pozwól: do przedmiotu nam wrócić wypada.

## SCENA TRZECIA

BELIZA *wchodzi po cichu i nadśluchuje*, CHRYZAL, ARYST.

ARYST

Otóż Klitander posłem mnie czyni wyznania,  
Że ku wdziękom Henryki chęci swoje skłania.

CHRYZAL

Co! Mej córki?

ARYST

Tak, bracie; ku niej miłość żywi  
I nigdy nie przemawiał kochanek żarliwiej.

BELIZA

*do ARYSTA*

Nie, nie, słyszę, co mówisz. Nie wiesz, co to znaczy,  
I owe sprawy zgoła mają się inaczej.

ARYST

Jak to, siostrze?

BELIZA

Klitander nadużył twej wiary  
I dla innej on święci miłosne zamiary.

ARYST

Żartujesz. Nie Henryka tych uczuć przedmiotem?

BELIZA

Nie; wiem to całkiem pewnie.

ARYST

Sam mi mówił o tem.

BELIZA

No, tak!

ARYST

Przychodzę tutaj przezeń ubłagany,  
Abym ojcu przedstawił jego czule plany.

BELIZA

Dobrze.

ARYST

I miłość jego natrętnie mnie pili,  
By związek ten mógł odbyć się choćby w tej chwili.

BELIZA

Coraz lepiej. Misternie sklejona ta sprawka!  
Henryka, mówiąc prawdę, to pusta zabawka,  
Zasłona narzucona, pozór, w którym na dnie  
Kryją się inne ognie, znane mi dokładnie.  
Słowem, te rzeczy mają się inaczej wcale<sup>25</sup>.

ARYST

Lecz skoro, siostrzo, wszystko wiesz tak doskonale,  
Kogóż on kocha tedy, wytłumacz nam jaśnie?

BELIZA

Chcecie wiedzieć?

ARYST

Tak. Kogóż?

BELIZA

Mnie.

ARYST

Ciebie?

BELIZA

Mnie, właśnie.

ARYST

He, he, siostrzyczko!

BELIZA

Proszę: co znaczy to: he, he?  
Czymże me słowa taką sprawiły uciechę?  
Łatwo zgadnie, kto przyjrzy się osobie mojej,  
Że o jedną się więcej zdobycz znów nie stoi:

---

<sup>25</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

I Dorant, Damis, Kleont, ech!... Boże mój święty!  
Są dowodem, że wdziękom mym nie brak ponęty.

ARYST  
Tak się w tobie kochają?

BELIZA  
Aż do namiętności!

ARYST  
Mówili ci to?

BELIZA  
Żaden nie miał tej śmiałości;  
Nazbyt wielkie mniemanie żywią o mej cnocie,  
By który bodaj słówko szepnął w tym przedmiocie;  
Lecz hołd serc swych umieją w sposób bardziej wzniosły  
Zanosić pod me stopy przez milczące posły.

ARYST  
Lecz Damis przestał bywać tu prawie zupełnie.

BELIZA  
To aby czci tym głębszej okazać mi pełnię.

ARYST  
Dorant, gdzie może, język swój ostrzy na tobie.

BELIZA  
To zazdrość się objawia w tak krwawym sposobie.

ARYST  
Kleont od dawna ponoć znalazł sobie żonę.

BELIZA  
To aby swe uczucia zagłuszyć wzgardzone.

ARYST  
Moja siostrzyczko, widzę, że ty bredzisz ostro.

CHRYZAL  
*do BELIZY*  
Takich majaków winnaś się wystrzegać, siostrzo.

BELIZA  
Majaki! Za „majaki” dzięki ci pokorne;  
Majaki, ja! Majaki, ha, ha, to wyborne!  
Cieszę mnie bardzo owych majaków oznaki;  
Nic o tym nie wiedziałam, że miewam majaki!

## SCENA CZWARTA

CHRYZAL, ARYST

CHRYZAL  
U siostrzyczki coś w głowie...

ARYST  
Tak, i co dzień rośnie.  
Lecz zacznijmy w zastępstwie znów gruchać miłością.  
Klitander tedy ręki Henryki uprasza:  
Pomyśl więc, jaka będzie w tym odpowiedź wasza.

CHRYZAL  
Możnaż pytać? Przystaję, z serca, z duszy całej,  
I uważam ten związek za zaszczyt niemały.

ARYST  
Wiesz sam, że on w majątki nie jest zbyt zasobny  
I że...

CHRYZAL  
Za nic w mych oczach stoi wzgląd podobny;  
Dość mi na sercu jego w skarby tak bogatém;  
A przy tym z ojcem przecie żyłem jak brat z bratem.

ARYST  
Pomów więc z żoną, by dla tego przedsięwzięcia  
Nastroić ją i...

CHRYZAL  
Dosyć, biorę go za zięcia.

ARYST  
Tak, lecz aby tym lepiej poprzeć twoje zdanie,  
Nieźle będzie, gdy ona też się zgodzi na nie.  
Chodźmy...

CHRYZAL  
Żartujesz chyba? Na cóż się to zdało?  
W swym i w żony imieniu sam skończę rzecz całą.

ARYST  
Ale...

CHRYZAL  
Mnie wszystko zostaw i nie troszcz się o to.  
Pójdę jej rzecz oznajmić z największą ochotą.

ARYST  
Ja spieszę do Henryki wybadać, co ona  
O tym myśli, i wrócę...

CHRYZAL

Rzecz już załatwiona;  
Idę się z żoną moją rozmówić w tej chwili.

## SCENA PIĄTA

CHRYZAL, MARCYNA.

MARCZYNA

To ci szczęście człowiecze; oj, dobrze prawili<sup>26</sup>.  
Kto chce sukę utopić, ten mówi, że wściekła;  
A kto służbę wymyślił, niech nie wyjrzy z piekła.

CHRYZAL

Co się stało? Co ci to, Marcyś?

MARCZYNA

Pan się pyta?

CHRYZAL

Tak.

MARCZYNA

Stało się, że z domu mam pójść precz i kwita.

CHRYZAL

Ty, z domu?

MARCZYNA

Jak psa pani wypędza człowieka.

CHRYZAL

Nic nie rozumiem. Jak to?

MARCZYNA

I jeszcze przyrzeka,  
Że sto kijów dołoży mi, jak Bóg na niebie.

CHRYZAL

Nie, zostaniesz; ja bardzo jestem kontent<sup>27</sup> z ciebie,  
Moja żona troszeczkę kapana w ukropie;  
I nie pozwolę, aby...

## SCENA SZÓSTA

FILAMINTA, BELIZA, CHRYZAL, MARCYNA.

FILAMINTA

*spostrzegając MARCYNĘ*

Jeszcześ tutaj, czopie!  
Ruszaj mi stąd, ty szelmo, umykaj mi z domu  
I nie waż się na oczy tu pokazać komu.

<sup>26</sup>*prawić* (daw.) — mówić. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*kontent* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

CHRYZAL  
Pozwól...

FILAMINTA  
Skończone.

CHRYZAL  
Czyliż...

FILAMINTA  
Ma się stąd wynosić.

CHRYZAL  
Ale cóż uczyniła, jeśli mogę prosić...

FILAMINTA  
Jak to! Więc ty jej bronisz?

CHRYZAL  
Ja? W żadnym sposobie.

FILAMINTA  
Przeciw mnie za nią stajesz?

CHRYZAL  
Uroiłaś sobie;  
Ja chciałem tylko spytać, za jakie przewiny...

FILAMINTA  
Czyżbym ją wypędzała bez żadnej przyczyny?

CHRYZAL  
Tego wcale nie mówię; lecz zawsze tak czleka...

FILAMINTA  
Żądam, niech w tejże chwili za próg mi ucieka.

CHRYZAL  
Więc dobrze, dobrze. Powiedz, któż ci tego wzbrania?

FILAMINTA  
Nie znoszę, by nie dzielił ktoś mojego zdania.

CHRYZAL  
Zgoda.

FILAMINTA  
I gdybyś mężem był, jak się należy,  
Za moją sprawą pewnie ująłbyś się szczerzej.

CHRYZAL  
Tak też czynię.



*Obracając się do* MARCYNY  
Ha, szelmo, tegoś tylko warta  
I słusznie moja żona ściga cię do czarta!

MARCYNĄ  
I cóżem ja zrobiła?

CHRYZAL  
*cicho*  
Nie wiem, na mą duszę.

FILAMINTA  
Uporu tej lotrzycy niczym snadź nie skruszę!

CHRYZAL  
Czy może o to na nią twe wzburzenie spadło,  
Że stukła porcelaną jaką lub zwierciadło?

FILAMINTA  
Czyżbym ją wypędzała? I czy mniemasz, proszę,  
Że o taką drobnostkę gniewem się unoszę?

CHRYZAL  
*do* MARCYNY  
Cóż tedy? *do* FILAMINTY Widzę, że coś zbroiła okrutnie.

FILAMINTA  
I jak! Czyliż ja wszczynam bez przyczyny kłótnie?

CHRYZAL  
Może przez jej niedbalstwo ktoś ze służby w domu  
Miski srebrne lub dzbany wyniósł po kryjomu?

FILAMINTA  
To by była drobnostka.

CHRYZAL  
*do* MARCYNY  
Ho, ho! To coś ładnie!

*do* FILAMINTY  
Czy ją samą złapałaś na tym, że nas kradnie?

Język

FILAMINTA  
Jeszcze o wiele gorzej.

CHRYZAL  
Co! Gorzej?

FILAMINTA  
O ile!

CHRYZAL

*do MARCYNY*

Jak to! Szelmo, ladaco!

*do FILAMINTY*

Próżno się już siłę...

FILAMINTA

Z krnąbrnością, której żaden przykład nie poruszy,  
Mimo trzydziestu lekcji, zraniła mi uszy  
Gwarą zarówno szpetną, jak nieprawidłową,  
Którą Wogelas<sup>28</sup> w dziele swym karci surowo.

CHRYZAL

I o to...

FILAMINTA

Jak to! Zawszeż jej plugawy nałóg  
Urągać ma bezkarnie pierwszej z wszystkich nauk,  
Gramatyce, co nawet królewską koronę<sup>29</sup>  
Umie nagiąć pod swoje prawa niewzruszone!

CHRYZAL

Myślałem, że Bóg wie co zbroiła dziewczyna.

FILAMINTA

Jak to! Więc w twoich oczach niczym jest jej wina?

CHRYZAL

Ależ owszem.

FILAMINTA

Chcesz za nią się ujmować może?

CHRYZAL

Ani myślę.

BELIZA

W istocie, tak zostać nie może.  
Nigdy się nie chce trzymać prawidłowej składni,  
Chociaż ją obznajmiłyśmy z nią najdokładniej.

MARCYNIA

Niechże więc pani bodaj kijem mnie zatłucze,  
A ja się tych michałków waszych nie wyuczę.

FILAMINTA

Bezwstydna! „Michałkami” zwać tę mowę szczytną,  
Z której soków rozumu wszystkie płody kwitną!

<sup>28</sup>Vaugelas (1585–1650) — głośny gramatyk, który podjął dzieło ujęcia w karby i oczyszczenia języka. [przypis tłumacza]

<sup>29</sup>Gramatyka, co nawet królewską koronę umie nagiąć pod swoje prawa — aluzja do enuncjacji Vaugelasa: „Nie wolno nikomu stwarzać nowych słów, nawet samemu monarsze. Słusznie tedy Pomponius Marcellus gani Tyberiusza za to, że ukuł nowe słowo, i powiada, iż ma on prawo dawać obywatelstwo ludziom, ale nie wyrazom”. [przypis tłumacza]

MARCYNA

Gdy człek z człekiem dogada się, cóż więcej potrza;  
A od takich wymysłów gęba nie jest słodsza.

FILAMINTA

Macież! Czyżby nie stracił cierpliwości święty?  
„Cóż więcej potrza!”

BELIZA

Mózgu w uporze zawzięty!  
Czyliż, mimo opiekę naszą tak wytrwałą,  
Nigdy cię nie nauczym mówić jak przystało?  
„Cóż” zamiast „czegoż” kładziesz, a „trza” zamiast „trzeba”:  
Drugi przypadek z czwartym mieszasz, wielkie nieba!

MARCYNA

Ja tam tak jak paniusia na książkach nie bita,  
Gadam tak, jak mój ojciec gadali, i kwita.

FILAMINTA

Och! I możnaż to ścierpieć?

BELIZA

Solecyzm<sup>30</sup> straszliwy!

FILAMINTA

To morderstwo dla duszy na dźwięki wrażliwej.

BELIZA

Twój umysł, trzeba przyznać, dziwnie jest ubogi!  
„Ojciec” jest w pojedynczej, „gadali” znów w mnogiej  
Liczbie. Czy wiecznie będziesz walczyć z gramatyką?

MARCYNA

Co paniusi ubrdłało się dziś z tą motyką?

FILAMINTA

O nieba!

BELIZA

Gramatykę gwałcisz raz po raz:  
Wszak winnaś pochodzenie znać tego wyrazu.

MARCYNA

Niech se skąd chce pochodzi, Bóg go wiedzieć raczy,  
A mnie ta nic do tego.

BELIZA

O, mózgu prostaczy!  
Jak pogodzić przymiotnik z formą rzeczownika,

---

<sup>30</sup>Solecyzm — błąd składniowy. [przypis tłumacza]

Jak czasownik odmieniać, o tym gramatyka  
Uczy nas właśnie.

MARCZYNA

Kiedy ja powiem paniusi,  
Że ja nie znam tych państwa.

FILAMINTA

Cóż człowiek znieść musi!

BELIZA

To są nazwy wyrazów; i w tym sztuka leży,  
Aby je zgodzić z sobą wszystkie jak należy.

MARCZYNA

A niechże się tam godzą albo kłócą zdrowe.

FILAMINTA

*do BELIZY*

Ech, Boże! Skończy już te gawędy jałowe.

*Do CHRYZALA*

Byś ją wyrzucił za drzwi, więc cię nie uproszę?

CHRYZAL

Ależ owszem.

*Na stronie*

Ustąpić trzeba jej po trosze.

*Głośno do MARCZYNY*

Idź, nie drażnij już pani, odejdz stąd, Marcyno.

FILAMINTA

Co! Tak sobie poczynasz z zuchwałą dziewczyną!  
W ceremonie się jakieś bawisz z tą lajdaczką!

CHRYZAL

Ja? Gdzieżby? *Ostro* Ruszaj zaraz! *Łagodniej, półgłosem*  
Idź już, idź, biedaczko.

## SCENA SIÓDMA

FILAMINTA, CHRYZAL, BELIZA.

CHRYZAL

No, zatem już odeszła; stało ci się zadość;  
Lecz nie powiem, bym dzielił w tym względzie twą radość:  
Wypędziłaś dziewczynę roboczą i wierną,  
I, dla<sup>31</sup> głupstwa, dom szkodę poniesie niezmierną.

---

<sup>31</sup>dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

FILAMINTA

Chcesz zatem, bym ją wiecznie cierpiała przy sobie,  
By uszy me dręczyła w najsroźszym sposobie,  
Tok języka gwałciła bez najmniejszych względów  
Barbarzyńskim chaosem wysłowienia błędów,  
Wyrazów skoszlawionych, w które, dla okraszy,  
Tka swe przysłowia, dobre dla ulicznej masy?

BELIZA

To prawda, że już trudno jest wytrzymać czasem,  
Jak ona wciąż na udry idzie z Wogelasem;  
Lękam się, iż mnie kiedy przyprawią o spazmy  
Jej ciągle kakofonie albo pleonazmy.

CHRYZAL

Cóż stąd, że z Wogelasem zgodzić się nie umie,  
Jeśli na kuchni za to dobrze się rozumie?  
Już ja wolę, że kiedy obiera ziemniaki,  
Z czasownikiem źle zgodzi tam przysłówek jaki  
I na gminnych wyrażen sto sobie pozwoli,  
Niż kiedy spali mięso lub rosół przesoli.  
Żyję z dobrej polewki, nie z pięknych orzeczeń:  
Wogelas nie nauczy, jak się robi pieczeń;  
I sam Malherbe z Balzakiem<sup>32</sup>, choć pieją tak górnio,  
Gdyby ich zamknąć w kuchni, staliby jak durnie.

FILAMINTA

Gminność tej myśli w głowę uderza jak ćwiekiem!  
Jakiż upadek komuś, co się zwie człowiekiem,  
Grzęznąć tak bez ustanku wśród ziemskich kłopotów,  
Zamiast swe skrzydła prężyć do górnějších lotów!  
I cóż znaczy to ciało nędzne, łachman biedny,  
By warte było bodaj myśli naszej jednej?  
Czyż nie winniśmy raczej zdusić w swoim łonie...

Ciało

CHRYZAL

Ciało moje, to ja sam; muszę więc dbać o nie.  
Łachmany, niech tak będzie, ale moje własne.

BELIZA

Ciało z duchem spojone jest, bracie, to jasne;  
Lecz, jak nas uczy mędrców pojęcie najszersze,  
Duch przed ciałem mieć zawsze winien miejsce pierwsze;  
I główną naszą troską, najważniejszym krokiem,  
Jest żywić go nauki życiodajnym sokiem.

CHRYZAL

Jeśli w ten sposób ducha waszego żywicie,  
To z tej strawy go czeka bardzo nędzne życie;  
Żadnej troski nie macie o to, żadnej pieczy,  
Aby...

<sup>32</sup>Malherbe z Balzakiem — poeta Malherbe i prozaik Guez de Balzac, surowi puryści językowi w XVII w.  
[przypis tłumacza]

FILAMINTA

Ach, ach! Ta „piecza” uszy mi kaleczy,  
Dziwna się z tego słowa dobywa stęchlizna.

BELIZA

Że dobrze myszką trąci, to ci każdy przyzna.

CHRYZAL

Mam wam prawdę powiedzieć? Słuchajcie więc obie,  
Niech już raz zrzucę wreszcie, co mam na wątrobie:  
Za wariatki was mają; i choć nie przykładam...

FILAMINTA

Co? Co? Co? Co?

CHRYZAL

*spłoszony, do BELIZY*

Do ciebie, moja siostrze, gadam.

Na najmniejszy *solecyzm* w mowie jesteś tkliwa,  
Lecz w czynach twoich więcej solecyzmów bywa.  
Te książki wasze, to są bezpotrzebne graty:  
Prócz grubego Plutarcha<sup>33</sup>, w którym me rabaty  
Prasuję, w piecu spalić warto kram ten cały,  
A niechby się rozumu doktorom zostały.  
Nieźle byłoby, sądzę, również ściągając z dachu  
Lunetę długą, przedmiot ludzkiego postrachu,  
Również sto innych figlów, co mieszkanie zdobi;  
Nie podglądać co tam kto na księżycu robi,  
A tym, co w domu słyhać, zająć się czasami,  
Gdzie wszystko dzisiaj chodzi do góry nogami.  
Nie idzie to z pewnością nikomu na zdrowie,  
Gdy żona kram z nauką zakłada w swej głowie:  
Kształtować po bożemu umysł swoich dziątek,  
Służby doglądać, w domu ład trzymać i statek,  
Baczyć, czy się w dochodach wydatek pomieści,  
Oto jej filozofia, to rozum niewieści.  
Nasi ojcowie pewnie w głowie mieli olej,  
Gdy mawiali, że taka jest stworzenia kolej  
I że kobieta doszła swych rozumów miary,  
Gdy pozna co opończa, a co szarawary.  
Ich żony nie czytały, lecz dom wiodły suto;  
Kuchenne sprawy były im światłą dysputą,  
A ich księgami igły, nici i tamburek,  
Którymi sporządzały wyprawy swych córek.  
Dzisiejsze damy zgoła inną wzięły postać:  
Wszystkie piszą, chcą gwałtem autorkami zostać;  
Żadna wiedza dziś nie jest zbyt górną kobiecie,  
A w moim domu bardziej niż gdziekolwiek w świecie.  
Zgłębia się tu sekrety i ziemi, i nieba,  
I wszystko tu umieją prócz tego, co trzeba.  
Wiedzą, jak księżyc chodzi, jak gwiazda polarna,  
Saturn, Mars i Wenera: korzyść z tego marna  
Dla domu, bo, gdy kwitnie mądrość znamienita,

Kobieta, Nauka

<sup>33</sup> *Plutarch* (I–II w. n.e.) — grecki biograf, filozof, orator; znany z *Od Augusta do Witeliusza*, zbioru czterdziestu sześciu żywotów sławnych Greków i Rzymian. [przypis edytorski]

Co się tam w garnkach dzieje, o to nikt nie spyta.  
Służba również do waszych dostraja się tonów  
I miast miotły wszelakich chwyta się andronów.  
Rozumować w tym domu dziś zabawą całą,  
Aż to rozumowanie zeń rozum wyгнаło!...  
Jedno, czytając książkę, pieczeń mi przypali;  
Drugie, gdy ja pić wołam, właśnie wiersze smali:  
Słowem, toście zdołały sprawić w czas niedługi,  
Że mam w mym domu służbę, a nie mam usługi.  
Pozostała mi bodaj ta dziewczyna biedna,  
Co zarazy uniknąć zdołała choć jedna,  
I oto wypędzacie ją z wielkim hałasem  
Za to, że nie dość dobrze żyje z Wogelasem.  
Mówię siostrze, że żółć mnie zalać wnet gotowa:  
(Bo, jak rzekłem, do ciebie stosuję te słowa);  
Przejadła mi się wreszcie w domu ta łacina,  
A zwłaszcza dość mam tego pana Trysotylna!  
Wszak to on otumaniał was przez swoje wiersze:  
Wszystko, z czym się odezwie, to brednie najszczerze,  
Każdym słowem sensowi zdrowemu urąga,  
I za jego pięć klepek nie dałbym szeląga.

FILAMINTA

Trudno w podniejszych słowach dać myśl bardziej niską.

BELIZA

Widziałe kto komórek grubsze zbiorowisko,  
Z bardziej gminnych atomów duszę ulepioną?  
I jaż z krwi tejże samej mogę być zrodzoną?  
W rozpacz mnie wtrąca ciężką wspólność naszej rasy;  
Odchodzę, wstyd unosząc z niej po wszystkie czasy.

## SCENA ÓSMA

FILAMINTA, CHRYZAL.

FILAMINTA

Cóż, czy jeszcze na sercu coś ci pozostało?

CHRYZAL

Mnie? Nic. Nie mówmy o tym więcej; już się stało.  
Przejdźmy do innej sprawy. Twa starsza dziewczyna  
Żyła się, o małżeństwie gdy kto jej wspomina;  
To kawał filozofki; niechaj i tak będzie;  
Najmniejszych ci zarzutów nie czynię w tym względzie:  
Lecz, że młodsza jej siostra zgoła znów jest inną,  
Mniemam, żeby Henryczce naszej się powinno  
Poszukać męża...

FILAMINTA

Owszem; już myślałam o tem,  
I zwierzę ci się z moich zamiarów przedmiotem.  
Pan Trysotyn, co ludziom kością w gardle stoi  
I co nie miał zaszczytu zdobyć łaski twojej,  
Jest tym, którego właśnie wyborem się szczycę,

I lepiej wiem od ciebie, co trzeba Henryce.  
Wszelka dysputa tutaj byłaby stracona  
I rzecz ta jest przeze mnie już postanowiona.  
Rozgłaszać tego niech się mój pan mąż nie trudzi;  
Sama o tym z twą córką chcę pomówić wprzódziej<sup>34</sup>.  
Są przyczyny po temu; i miej to w pamięci,  
Że, gdybyś pisał, zaraz poznam, co się święci.

## SCENA DZIEWIĄTA

ARYST, CHRYZAL.

ARYST

Spotkałem twoją żonę, wnoszę z tego zatem,  
Że musiała rozmowę tu mieć z panem bratem.

CHRYZAL

Tak.

ARYST

I z jakimże skutkiem? Cóż na to twa żona?  
Dostaniemy Henrykę? Rzecz już załatwiona?

CHRYZAL

Nie ze wszystkim.

ARYST

Odmawia?

CHRYZAL

Nie odmawia wcale.

ARYST

Zatem waha się jeszcze?

CHRYZAL

Nie waha się; ale...

ARYST

Cóż więc?

CHRYZAL

Ona o innym całkiem zięciu śpiewa.

ARYST

O innym?

CHRYZAL

Tak, o innym.

ARYST

Jakże się nazywa?

---

<sup>34</sup>wprzódziej (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]



CHRYZAL  
Pan Trysotyn.

ARYST  
Trysotyn? On? Twojej dziewczynie...?

CHRYZAL  
Tak, ten, co wierszem gada ciągle po łacinie.

ARYST  
I tyś się na to zgodził?

CHRYZAL  
Ja? Niech mnie Bóg chroni!

ARYST  
I cóżś odpowiedział?

CHRYZAL  
Nic; do takiej broni  
Się uciekłem, by sprawę uchylić skutecznie.

ARYST  
W istocie, świetny sposób! Roztropnie a grzeczenie!  
Czyś bodaj za Klitandrem przemówił dwa słowa?

CHRYZAL  
Nie, bo, skoro o innym zięciu była mowa,  
Sądziłem, iż wrywać z tym nie zda się na nic.

ARYST  
W istocie, że przezorność twoja nie ma granic,  
Powiedz, bracie, czy ty się sam nie wstydzisz tego?  
Godzisz się, by mężczyzna był takim ciemięgą,  
Aby, siedząc w ten sposób pod pantoflem żony,  
Dla swej woli nie znalazł ni słówka obrony?

CHRYZAL  
Oj, braciszku, inaczej by-ć się o tym rzekło,  
Gdybyś wiedział, co znaczy mieć w swym domu piekło.  
Ja lubię ciszę, zgodę, wywczas<sup>35</sup> spokojne,  
A żona moja straszna, gdy rozpocznie wojnę!  
Filozofia w jej oczach jest zaletą rzadką,  
Lecz to jej nie przeszkadza być wściekłą furiatką;  
I mimo wszystkie wzniosłe skłonności jej duszy  
Lada drobiazg w niej zaraz całą żółć poruszy.  
Niech się kto jej przeciwi bodaj na pół słowa,  
Już burza najstraszliwsza na tydzień gotowa.  
Skoro zacznie, ze strachu jestem na pół żywy,  
Nie wiem, gdzie się mam schować: to smok jest prawdziwy;  
I gdy dom drży calutki w piekielnej rozterce,  
Jeszcze jej muszę mówić: „Duszko moja, serce!”

<sup>35</sup>wywczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

ARYST

Żartujesz chyba sobie. Powiem ci więc szczerze,  
Że zło jedynie z twego tchórzostwa się bierze;  
Na słabości twej tylko wspiera się jej władza  
I miękkość twa nadmierna na ów tron ją sadza.  
Sam oddaje jej berło w ręce brat dobrodziej,  
Potem się dziwi jeszcze, że go za nos wodzi.  
Co! Więc nie możesz, cierpiąc taką rzeczy postać,  
Raz się odważyć na to, by mężczyzną zostać?  
Zmusić, by twych rozkazów słuchała niewiasta  
I zdobyć się na słowo: „Ja tak chcę i basta!”  
Bab kilku ustępując nagonce zuchwałej,  
Pozwolisz swego dziecka los zniweczyć cały,  
Całe swe mienie przelać na tego pajaca  
Za to, że im łaciną w babskich łbach przewraca?  
Wierszorób, co jedynie przez usta twej żony  
Filozofa, poety mianem jest ochrzczony,  
Mistrza, co w czułych rytmach nad wszystkich się wznosi,  
A o którym świat zgoła znów inaczej głosi!  
Jeszcze raz ci powtarzam: to są czyste żarty,  
I za takie mazgajstwo śmiechu byłbyś warty.

CHRYZAL

Masz słuszność; źle zrobiłem; lecz dziś brat zobaczy,  
Że do tej sprawy wezmę się zgoła inaczej.

ARYST

Piękne postanowienie.

CHRYZAL

Wszak to sensu nie ma,  
Gdy żona swego męża pod pantoflem trzyma.

ARYST

Słusznie.

CHRYZAL

Mej łagodności zbyt już nadużyła.

ARYST

To prawda.

CHRYZAL

Ma powolność zbyt uległą była.

ARYST

Z pewnością.

CHRYZAL

Dziś być musi przez wszystkich uznanem,  
Że córka jest mą córką, że ja tu jest panem  
I że za tego pójdzie, z kim ja ją zaślubię.

ARYST

To się nazywa mówić. Otóż tak cię lubię.

CHRYZAL

Wszak sprzyjasz Klitandrowi; znasz jego mieszkanie,  
Powiedz mu, niech mi tutaj w tejże chwili stanie.

ARYST

Idę, lecę w te pędy.

CHRYZAL

Długo się cierpiało;  
Lecz odtąd już mężczyzna ze mnie gębą całą!

# AKT TRZECI

## SCENA PIERWSZA

FILAMINTA, ARMANDA, BELIZA, TRYSOTYN, LEPINE.

FILAMINTA

Usiądźmy tu spokojnie, wysłuchać w skupieniu  
Tych wierszy, których waga jest w każdym odcieniu.

ARMANDA

Płonę z niecierpliwości!

BELIZA

Po prostu wariuję!

FILAMINTA

*do TRYSOTYNA*

Każdy drobiazg pańskiego pióra mnie czaruje...

ARMANDA

Nieci urok, co w duszy trwa po wszystkie czasy.

BELIZA

To są dla ucha mego wymyślne frykasy.

FILAMINTA

Naszych tęsknych udręczeń nie przedłużaj, proszę.

ARMANDA

Uspokój je.

BELIZA

Daj poznać te lube rozkosze.

FILAMINTA

Żądze me twój epigram zaspokoi tylko.

TRYSOTYN

*do FILAMINTY*

Biedne dziecię, świat ledwie ujrzało przed chwilką:  
Los jego niewątpliwie wzruszać panią może,  
Bom urodził je właśnie tu, na twoim dworze.

FILAMINTA

Bym je kochała, starczy ojca jego miano.

TRYSOTYN

Uznanie twoje matką będzie mu przybraną.

BELIZA

Ileż poloru!

## SCENA DRUGA

HENRYKA, FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, TRYSOTYN, LEPINE.

FILAMINTA

*do HENRYKI, która chce odejść*

Zostań! Gdzież ty chcesz uchodzić?

HENRYKA

Lękałam się tak miłej rozmowie przeszkodzić.

FILAMINTA

Zbliż się tutaj i wytęż wszystkie swe organa,  
A wnet spotka je rozkosz niewypowiedziana.

HENRYKA

Wybacz, matko, lecz ja mam dowcipu<sup>36</sup> zbyt mało  
I daru do tych uciech jakoś mi nie stało.

FILAMINTA

Nic nie szkodzi: chcę również mówić z tobą potem,  
By cię obznajmić z pewnym dość ważnym przedmiotem.

TRYSOTYN

*do HENRYKI*

O naukach snadź pani niewiele rozumiesz  
I starczy ci za wszystkie, że czarować umiesz.

HENRYKA

Ani jedno, ni drugie; i wcale przed panem...

BELIZA

Ach, pomyślmy o naszym dzieciątku kochanem.

FILAMINTA

*do LEPINA*

Dalej, krzesel! Bądź trochę żwawszy do posługi.

LEPINE *przewraca się.*

Widzicie błazna! Pada mi tutaj jak długi,  
Chociaż uczyliśmy go o ciał równowadze!

BELIZA

Nie wiesz, trutniu, co w tobie zniszczyło tę władzę?  
I żeś widać z swej osi przesunął na chwilę  
To, co punktem ciężkości nazywamy w bryle?

LEPINE

Domyśliłem się tego, kiedy już leżałem.

FILAMINTA

*za odchodzącym LEPINEM*

---

<sup>36</sup>dowcip (daw.) — rozum. [przypis edytorski]

Gamoń!

TRYSOTYN

Że nie jest ze szkła, jego szczęściem całym.

ARMANDA

Wszędzie pan siejesz dowcip.

BELIZA

Łowisz go jak wędką.

*Siadają.*

FILAMINTA

Niechże pan teraz ucztę swą zastawia prędko.

TRYSOTYN

Dla głodu, jaki raczą okazywać panie,  
Zbyt skromne będzie jedno z ośmiu wierszy danie,  
I sędzę, że biesiady nie przeciążę wcale,  
Jeśli przy epigramie<sup>37</sup> czy tam madrygale<sup>38</sup>  
Dam przystawkę sonetu, o której powiada  
Sama księżna, iż smaczek wytworny posiada.  
Szczypta soli attyckiej<sup>39</sup> kryje się w nim na dnie,  
Sędzę więc, że i paniom do smaku przypadnie.

ARMANDA

Ach, któż by o tym wątpił.

FILAMINTA

Nie traćmy więc czasu.

BELIZA

*przerywając TRYSOTYNOWI, ilekroć ten zaczyna czytać*  
Luby dreszcz w sercu moim odczuwam zawczasu.  
Całe życie poezji mogę słuchać chętnie:  
Zwłaszcza czule wierszyki uwielbiam namiętnie.

FILAMINTA

Gdy będziemy przerywać, nie rozpocznie, wierzcie.

TRYSOTYN

So...

BELIZA

*do HENRYKI*

Cicho, ty tam, mała.

ARMANDA

Ach, niech czyta wreszcie!

TRYSOTYN

<sup>37</sup>*epigram* — krótki utwór poetycki. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*madrygal* — rodzaj utworu poetyckiego, zwykle o tematyce miłosnej. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*sól attycka* — ironia. [przypis edytorski]

SONET NA FEBRĘ KSIĘŻNEJ URANII<sup>40</sup>.

Gdzież twa przezorność, niebogo,  
Że przyjmujesz tak wspaniale  
I gościsz tak okazale  
Swą nieprzyjaciółkę srogą.

BELIZA

Cóż za śliczny początek!

ARMANDA

Niby od niechcenia!

FILAMINTA

U niego słowo każde w puch lekki się zmienia.

ARMANDA

„Gdzież twa przezorność!” Jak to wykwiłtnie się snuje!

BELIZA

„Gościć nieprzyjaciółkę” nad wszystkim góruje.

FILAMINTA

Uwielbiam to „wspaniale” i to „okazale”,  
Te dwa przysłówki z sobą brzmią tak doskonale!

BELIZA

Dalej słuchajmy, dalej!

TRYSOTYN

Gdzież twa przezorność, niebogo,  
Że przyjmujesz tak wspaniale  
I gościsz tak okazale  
Swą nieprzyjaciółkę srogą.

ARMANDA

„Gdzież twa przezorność!”

BELIZA

„Gościsz swą nieprzyjaciółkę!”

FILAMINTA

„Wspaniale i okazale!”

TRYSOTYN

Wypędź ją najkrótszą drogą,  
Niech opuści piękne sale,  
Bo ta niewdzięczna, zuchwale  
Godzi na twą istność drogą.

---

<sup>40</sup>SONET NA FEBRĘ KSIĘŻNEJ URANII — tłumaczenie sonetu, jak również pomysł do gry słów (odmiennie spożytkowany) w końcowych wierszach epigramu, zaczerpnięte są z przekładu *Sawantek* pióra Lucjana Rydla. [przypis tłumacza]

BELIZA

Chwileczkę! Niechże mi pan odetchnąć pozwoli.

ARMANDA

Niech się nam pan nacieszyć da wszystkim do woli.

FILAMINTA

Przy tych wierszach tak dziwnie coś w duszy nam śpiewa,  
Iż chwilami się zdaje, że człowiek omdlewa.

ARMANDA

Te „piękne sale”, jak to powiedziane wdzięcznie!  
Jak pan tu metafory umiał użyć zręcznie!

FILAMINTA

Ach, w tym „najkrótszą drogą” jakież wdzięk szalony!  
Ten ustęp, moim zdaniem, jest nieopłacony.

ARMANDA

„Najkrótszą drogą” we mnie również podziw budzi.

BELIZA

„Najkrótszą drogą” słyszeć sto razy nie znudzi.

ARMANDA

Chciałabym ten wiersz stworzyć.

BELIZA

Wart całego dzieła.

FILAMINTA

Czy każda z was tak dobrze jak ja go pojęła?

ARMANDA I BELIZA

Och! Och!

FILAMINTA

Wypędź ją „najkrótszą drogą”;  
Znaczy: stanowczość twoja niech na nic nie zważa,  
Niechaj jej ostateczność żadna nie przeraża.

Och, to „najkrótszą drogą” jest bardzo wymowne!  
Nie wiem jak kto, lecz dla mnie to brzmienie dosłowne  
Wiąże się w domyślników tysiączne ogniwa.

BELIZA

To pewna, że niejedna się w tym rzecz ukrywa.

FILAMINTA

do TRYSOTYNA

Czyś pan choć czuł, gdyś tworzył to „najkrótszą drogą”,  
To wszystko, co te słowa obudzić w nas mogą?



O tym, co ono mówi, czyś myślał choć chwilę?  
I czyś świadomie włożył w nie dowcipu tyle?

TRYSOTYN  
He, he.

ARMANDA  
„Niewdzięczna” również me serce uwiodło:  
Wypędź febrę niewdzięczną, niegodziwą, podłą,  
Ktorej płacą za naszą gościnę — choroba.

FILAMINTA  
Słowem, równie są wdzięczne czterowersze oba.  
Przejdźmyż do tercyn; już się doczekać nie mogę.

ARMANDA  
Ach, jeszcze raz nam powtórz tę „najkrótszą drogę”.

TRYSOTYN  
FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA  
„Najkrótszą drogą!”

TRYSOTYN  
FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA  
„Piękne sale!”

TRYSOTYN  
FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA  
Och, ta „niewdzięczna” febra!

TRYSOTYN  
FILAMINTA  
„Twoją istność drogą!”

ARMANDA I BELIZA  
Och!

TRYSOTYN  
FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA  
Och!

TRYSOTYN  
FILAMINTA  
Już nie mogę!

BELIZA  
Omdlewam!

ARMANDA  
Rozkoszy zbyt wiele!

FILAMINTA

Tysiąc dreszczyków słodkich przebiega po ciele!

ARMANDA

„Do kąpiel wiesz ją? Dobrze!”

BELIZA

„Bez miłosierdzia utopże”...

FILAMINTA

„Ją tam swoją własną ręką”.  
„Własną swą ręką, tak, utopże ją tam, w kąpielach”.

ARMANDA

Jak po kwiatkach się pośród pańskich wierszy kroczy.

BELIZA

Gdzie się zwrócić, tam powab jakiś ciągnie oczy.

FILAMINTA

Każda strofa otwiera nam światy nieznanne.

ARMANDA

To są ścieżynki drobne różami zasłane.

TRYSOTYN

Więc, w oczach pań, ten sonet...

FILAMINTA

Czarujący, boski:  
Nie oddałabym za nic jednej jego zgłoski.

BELIZA

do HENRYKI

Jak to! Ty cudów owych słuchasz z takim chłodem!  
Dziwnie to świadczy bardzo o twym sercu młodem.

HENRYKA

Do jakiej kto stworzony, taką chce grać rolę;  
Widać nie moje miejsce w tak wykwiętym kole.

TRYSOTYN

Jeśli, czytając, z pani cierpliwością igram...

HENRYKA

Bynajmniej. Ja nie słucham.

FILAMINTA

Ach, prędeży! Epigram!

TRYSOTYN

„Na czerwoną, wyzłocaną karete, ofiarowaną pewnej zaprzyjaźnionej damie.”

FILAMINTA

Każdy tytuł rzadkiego coś już w sobie mieści.

ARMANDA

Gotuje nas niejako do powabów treści.

TRYSOTYN

Miłość mi więzy swoje sprzedaje tak drogo...

FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA

Ach!

TRYSOTYN

Że resztki mych dostatków ledwie starczyć mogą;  
I gdy oglądasz tę piękną karoce,  
Na której złota się tyle migoce,  
Że miasto olśniewa całe  
I Lais mej mnoży chwałę...

FILAMINTA

Ach, „Lais moja!” znać w tym umysł wykształcony.

BELIZA

Dla mnie formy finezje warte są miliony.

TRYSOTYN

I gdy oglądasz tę piękną karoce,  
Na której złota się tyle migoce,  
Że miasto olśniewa całe  
I Lais mej mnoży chwałę...  
Wiedz, że te piękne złote na czerwonym wieńce  
To wszystko moje są złote czerwienice<sup>41</sup>.

ARMANDA

Och! Och! To zakończenie niespodziane zgoła.

FILAMINTA

Nikt mu w igraszce słownej dorównać nie zdoła.

BELIZA

To nadzwyczajne! „Złote na czerwonym wieńce  
To moje złote czer-wieńce!”

---

<sup>41</sup>czerwieniec a. czerwonic — złota moneta obiegowa, floren a. dukat. [przypis edytorski]

FILAMINTA

Nie wiem, czym jest przez niego tak oczarowana,  
Lecz, doprawdy, od chwili gdy poznałam pana,  
W wierszu czy prozie nic mu nie widzę równego.

TRYSOTYN

do FILAMINTY

Gdyby pani nam chciała pokazać coś swego,  
My byśmy znowu mogli podziwiać z kolei.

FILAMINTA

Z wierszy nic nie mam; w zamian nie tracę nadziei  
Wnet mu przedstawić, gdy to pana nie przestraszy,  
Ośm<sup>42</sup> rozdziałów z projektu akademii naszej.  
Platon, kiedy ogłaszał swych dumań wyniki,  
Dał nam jedynie zamiar swojej Republiki;  
Ja mój pragnę uwieńczyć rzeczywistym skutkiem  
I spisałam już prozą rzecz w zarysie krótkim.  
Wyznaję, że nie mogę patrzeć bez zgryzoty,  
Jak umysłu naszego krzywdzą dziś przymioty;  
I czas nareszcie pomścić, to każdy mi przyzna,  
To poniżenie, w które spycha nas mężczyzna,  
Myśli nasze kierując na błahostki same  
I zamykając szczytną do światłości bramę.

ARMANDA

Tak; to jest nazbyt ciężka naszej płci zniewaga,  
Że po dowcipie naszym jeno się wymaga,  
By płaszczyk lub spódniczka stały mu się światem  
Lub by żył lada haftem nowym lub brokatem.

BELIZA

Trzeba się wydrzeć z tego sromotnego działu  
I umysł nasz w podniebia wydzwignąć pomału.

TRYSOTYN

Dla dam jestem najgłębszą czią zawsze przejęty,  
I jeżeli uwielbiam ich oczu diamenty,  
Również ducha ich blaski podziw budzą we mnie.

FILAMINTA

Płeć nasza mu oddaje podziw ten wzajemnie.  
Jednak chcemy okazać mędrków kliczce dumnej,  
Co w sobie tylko widzieć chce wiedzy kolumny,  
Że i kobietom rola ta nieźle przystała  
I że również uczone mogą tworzyć ciała,  
Rzecz całą wiodąc nawet roztropniej a śmielej;  
Łącząc to, co dotychczas zazwyczaj się dzieli,  
Gruntowność wiedzy żeniąc z wdziękiem wysłowienia,  
Naturę przenikając drogą doświadczenia,  
Kwestie wszelakie ważąc w sposobie dokładnym,  
Przyjmując każdy pogląd, nie wiążąc się żadnym.

---

<sup>42</sup>ośm — dziś popr.: osiem (użyte dla rytmu). [przypis edytorski]

TRYSOTYN

Ja z perypatetycznych teorii<sup>43</sup> się wiodę.

FILAMINTA

Ja znów w abstrakcjach cenię platońską metodę.

ARMANDA

Dla mnie wśród nich Epikur<sup>44</sup> to najtęższa głowa.

BELIZA

Teorię drobnych ciałek<sup>45</sup> jam przyjąć gotowa,  
Lecz z próżnią się nie mogę zgodzić; mówiąc szczerze,  
Bardziej mi się podoba nasz wszechświat w eterze.

TRYSOTYN

Kartezjusza zasadę magnetyczną cenię.

ARMANDA

Ja lubię jego wiry.

FILAMINTA

Ja światów ciężenie.

ARMANDA

Spieszno mi, byśmy mogły rozpocząć zebrania  
I przystąpić czym prędzej już do odkrywania.

TRYSOTYN

Do pracy pań nadzieje wiąże ludzkość duże:  
Niezbym wiele tajemnic jest dla was w naturze.

FILAMINTA

Ja wnet ważnym odkryciem męski świat podrażnię,  
Bo ludzi na księżycu spostrzegłam wyraźnie.

księżyc

BELIZA

Ja ludzi nie widziałam: za to tym się szczycę,  
Żem tam, jak was tu widzę, poznała dzwonnice.

ARMANDA

Będziemy się zajmować po równi fizyką,  
Historią, moralnością, wierszem, polityką.

FILAMINTA

Ja zwłaszcza pragnę zgłębiać moralności prawa:  
Najwyższych duchów na tym opiera się sława;  
Lecz we mnie stoicyzmu hasło podziw budzi  
I twórca jego dla mnie jest najpierwszym z ludzi.

<sup>43</sup>*perypatetyczne teorie* — teorie Arystotelesa, jego uczniów i zwolenników. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*Epikur* (341–270 p.n.e) — filozof grecki, atomista i zwolennik tezy, że celem życia ludzkiego jest dążenie do szczęścia. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*teoria drobnych ciałek* — teoria atomistyczna. [przypis edytorski]

ARMANDA

Z kolei się języka prawidła<sup>46</sup> naznaczy:  
Niejedno się skieruje w nim zgoła inaczej.  
Kaźda z nas, bądź z rozsądku, bądź z fantazji czystej,  
Poprzysięgła w odrazie zachować wieczystej  
Pewne imiona, nazwy, przysłówki lub słowa<sup>47</sup>,  
Które jedna dla drugiej skreślić jest gotowa:  
Te bez wytchnienia ścigać będziemy śmiertelnie  
I tym otworzym naszą wysoką uczelnię,  
By ogłosić proskrypcję<sup>48</sup>, która w całej grozie  
Potępi te wyrazy i w wierszu, i w prozie.

FILAMINTA

Lecz najpiękniejszy projekt Akademii naszej,  
Zadanie, od którego nic nas nie odstraszy,  
Chlubny zamiar, co poklask pozyska wspaniały  
U wszystkich pięknych duchów potomności całej,  
To będzie tępić brudne zgłoski bez wytchnienia,  
Co w najpiękniejszych słowach są źródłem zgorszenia,  
Co trutniom dostarczają zbyt łatwej igraszki  
I w lichych żartownisiów wślizgują się fraszki;  
Te dwuznaczniki szpetne, których tyle mieści  
Język nasz, obrażając jawnie srom niewieści.

TRYSOTYN

Oto idea z myśli szlachetnych wysnuta!

BELIZA

Wkrótce pokażem panu gotowe statuta.

TRYSOTYN

Z góry pewien mądrości ich jestem i wdzięku.

ARMANDA

My, z praw naszych, będziemy władzę miały w ręku:  
Wiersz czy prozę pod sąd nasz poddać muszą wszyscy;  
Rozum mieć będziemy tylko my i nasi bliscy;  
Kaźdemu wyrok srogi jakąś łatkę przypnie,  
My jedne pisać będziemy mądrze i dowcipnie.

## SCENA TRZECIA

FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, HENRYKA, TRYSOTYN, LEPINE.

LEPINE

do TRYSOTYNA

Panie, jegomość jakiś mówić z panem żąda:  
Cały czarno ubrany, słodziutko wygląda.

<sup>46</sup>*prawidło* — zasada, reguła. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*Z kolei się języka prawidła naznaczy* — mimo iż ujęte tu w karykaturze, zamiary podobnych reform roztrząsano zupełnie poważnie na zebraniach „Wykwintniś”, które umiały pozyskać dla swej sprawy kilku członków Akademii. [przypis tłumacza]

<sup>48</sup>*proskrypcja* — ogłoszenie wyjętym spod prawa w starożytnym Rzymie. [przypis edytorski]

TRYSOTYN

Mój uczony przyjaciel, co błaga już dawno,  
By mógł poznać rodzinę z talentów tak sławną.

FILAMINTA

Chciej go wprowadzić: pełne panu prawa dajem.

TRYSOTYN *idzie naprzeciw WADIUSA.*

## SCENA CZWARTA

FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, HENRYKA.

FILAMINTA

*do ARMANDY i BELIZY*

Postarajmyż się godnie uczcić go nawzajem.

*Do HENRYKI, która chce odejść*

Dokąd? Mówiłam chyba dosyć zrozumiale,  
Że jesteś mi potrzebna.

HENRYKA

Nie pojmuję wcale...

FILAMINTA

Zostań: wnet ciekawości twej zadość się stanie.

## SCENA PIĄTA

TRYSOTYN, WADIUS, FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, HENRYKA.

TRYSOTYN

*przedstawiając WADIUSA*

Oto człowiek, co marzy, by mógł poznać panie;  
Przedstawiając go, pani, przed oblicze twoje,  
Żem profana tu przywiódł, o to się nie boję  
Być obwinionym: wart jest zasiadać w tym gronie.

FILAMINTA

Wystarczy, że go pańskie tutaj wiodą dłonie.

TRYSOTYN

Dzieła starych autorów na wylot posiada  
I po grecku z pewnością nikt go nie przegada.

FILAMINTA

*do BELIZY*

Po grecku, och! Po grecku! Chciej pan siadać, proszę.

BELIZA

*do ARMANDY*

Ach, po grecku!

ARMANDA

Po grecku! Cóż to za rozkosze!

FILAMINTA

Więc pan umie po grecku? ... Ach, pozwól mi, panie,  
Przez miłość dla greczyzny to ucałowanie.

WADIUS *całuje również* BELIZĘ *i* ARMANDE.

HENRYKA

*do* WADIUSA, *który ją również chce ucałować.*  
Przepraszam pana, ale nie rozumiem greki.

*Siadają.*

FILAMINTA

Greckie dzieła cześć moją posiadły na wieki.

język

WADIUS

Lękam się, czy, wiedziony gorącym zapalem  
Poznania pań, natrętnym się oto nie stałem;  
Czy im momentów świątłych zabaw nie zabiorę...

FILAMINTA

Panie, greka nie może być nigdy nie w porę.

TRYSOTYN

Zresztą, to mistrz prawdziwy i prozy, i wierszy,  
I nietrudno zdobędzie poklask pań najszczerszy.

WADIUS

Ach, to autorów naszych przywarą jest częstą,  
Że rozmowę czytaniem szpikują zbyt gęsto;  
Przy stole, na przejażdżce, w alkwie czy w sieni,  
Ci lektorzy nużących wierszy nieznużeni!  
Nie wiem, czy jest w mych oczach rzecz równie obrzydła,  
Jak autor, co gdzie może, wciąż żebrze kadzidła,  
I co, nad pierwszym lepszym używszy przemocy,  
Zamęcza go płodami swych bezsennych nocy.  
Nigdy podobnej rzeczy pojąć nie był w stanie;  
I pod tym względem z Grekiem pewnym dzielę zdanie,  
Co poskramiał swe ucznie, mieniając srogim grzechem  
Czytanie swych utworów z zbyt wielkim pośpiechem.  
Oto ulotny wierszyk, którego przedmiotem  
Zwada kochanków; sąd wasz rad usłyszę o tem.

TRYSOTYN

Przed wszystkimi twe wiersze prym wiodą niezmiennie.

WADIUS

W twoich Wenus<sup>49</sup> i Gracje<sup>50</sup> królują promiennie.

TRYSOTYN

W słów doborze celujesz misternym a gładkim.

WADIUS

*Ithos*<sup>51</sup> z *pathosem* łączysz z darem istic rzadkim.

<sup>49</sup> *Wenus* (mit. rzym.) — bogini miłości, jej gr. odpowiednikiem była Afrodyta. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *Gracje* (mit. rzym.) — boginie radości, wdzięku i piękna. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *ithos* — gr. pisownia słowa „etos”. [przypis edytorski]



TRYSOTYN

Pańskie eklogi<sup>52</sup> stylem swoim znamienitym  
Zaśmiewają Wirgila<sup>53</sup> razem z Teokrytem<sup>54</sup>.

WADIUS

W odach zespalasz wielkość z wdziękiem wprost nieznanym  
I Horacy<sup>55</sup> pozostał daleko za panem.

TRYSOTYN

Możeż być coś miłszego nad pańskie piosenki?

WADIUS

Czyż zdoła coś prześcignąć sonet pańskiej ręki?

TRYSOTYN

Najmniejsze twoje rondo<sup>56</sup> to poemat mały.

WADIUS

Cóż przewyższy dowcipem pańskie madrygały?

TRYSOTYN

W balladach zwłaszcza jesteś pan podziwu godnym.

WADIUS

W rymowanych końcówkach mistrzems niezawodnym.

TRYSOTYN

Gdyby Francja nie była na piękno tak głucha...

WADIUS

Gdyby nasz wiek oceniać umiał twory ducha...

TRYSOTYN

W złotej karocy dziś byś objeżdżał stolicę.

WADIUS

Lud zdołby posągiem twym każdą ulicę.

*Do TRYSOTYNA*

Hm! Oto ta ballada; i będę tak śmiały  
Prosić...

TRYSOTYN

O febrze zna pan już sonecik mały,  
Która księżnę Uranię ciągle dręczy pono?

---

<sup>52</sup>*ekloga* — sielanka (rodzaj utworu poetyckiego). [przypis edytorski]

<sup>53</sup>*Wirgil* — Publius Vergilius Maro (70–19 p.n.e.) rzymski poeta z czasów Oktawiana Augusta, autor *Eneidy* (poematu epickiego o wędrówkach Eneasza i założeniu Rzymu), *Georgik* i *Bukolik* (sielanek). [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*Teokryt* (ok. 310–ok. 250 p.n.e.) — poeta grecki, uznawany za twórcę gatunku literackiego sielanki. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*Horacy* (65–8 p.n.e.) — rzymski poeta liryczny z czasów cesarza Augusta. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*rondo* — rodzaj strofy powtarzającej określone wersy. [przypis edytorski]

WADIUS

Tak, w jakimś towarzystwie wczoraj go mówiono.

TRYSOTYN

Czy wiesz pan, kto autorem?

WADIUS

Nie pytałem o to,  
Bo cały sonet straszną zdał mi się lichotą.

TRYSOTYN

Jednak mnóstwo zachwyków obudził dokoła.

WADIUS

To niestety wartości dodać mu nie zdoła,  
I, gdybyś go pan słyszał, zgodziłbyś się ze mną.

TRYSOTYN

Swoje mniemanie wpierasz<sup>57</sup> pan we mnie daremno;  
Wszak mało kto na taki sonet się zdobędzie.

WADIUS

Niech mnie Bóg od podobnych chroni w każdym względzie.

TRYSOTYN

Ten, kto lepszy napisze, jeszcze się nie rodził;  
A za dowód wystarczy, że to ja go spłodził.

WADIUS

Pan?

TRYSOTYN

Ja.

WADIUS

Hm, nie rozumiem zatem, co się stało.

TRYSOTYN

Widać łaski w twych oczach znalazłem zbyt mało.

WADIUS

Musiałem być widocznie jakiś roztargniony  
Lub ten, co czytał, ujął rzecz z fałszywej strony.  
Lecz porzućmy już sprzeczkę. Zatem ta ballada...

TRYSOTYN

Dla mnie ballada mało wartości posiada:  
Dawno już czas jej minął; starzyzna niemodna.

WADIUS

Mimo to w oczach wielu zachwytu jest godna.

---

<sup>57</sup>wpierać (daw.) — wmawiać. [przypis edytorski]

TRYSOTYN

Być może; ja zaś do niej wstręt stanowczy czuję.

WADIUS

Wartości jej to pewnie zgoła nie ujmuje.

TRYSOTYN

To zatęchłych pismaków rodzaj ulubiony.

WADIUS

Dziw zatem, że naganę spotyka z twojej strony.

TRYSOTYN

Dość niezdarnie ubierasz mnie w swoje przymioty.

*Wszyscy wstają.*

WADIUS

Na mnie chcesz rzucić ciężar własnej swej głupoty.

TRYSOTYN

Ejże, nędzny bazgraczu, tak cię złość uniosła?

WADIUS

Ejże, ty wierszokleto, zakało rzemiosła!

TRYSOTYN

Śmieciarzu literacki, rabusiu wytarty!

WADIUS

Chamski łbie!...

FILAMINTA

Ech, panowie, to są chyba żarty?

TRYSOTYN

*do WADIUSA*

Idź no, oddaj, co z kogo zdarły twe grabieże,  
Niechaj Grek i Rzymianin co swoje zabierze.

WADIUS

Z powrozem cię u szyi pod Parnas<sup>58</sup> powleką,  
Żeś Horacego zrobił w wierszach swych kaleką.

TRYSOTYN

Dużoś swą książką zdobył sławy i pieniędzy!

WADIUS

Twój wydawca w szpitalu gdzieś tam kona z nędzy.

TRYSOTYN

Imię moje wysoko jaśnieje nad tobą.

<sup>58</sup>*Parnas* — góra w Grecji, tradycyjnie uznawana za siedzibę Muz. [przypis edytorski]

WADIUS

Tak, autor *Satyr*<sup>59</sup> zajął się twoją osobą.

TRYSOTYN

Twoją również się zajął.

WADIUS

Ale poznać można,  
Że ze mną on obchodzi się bardzo z ostrożną.  
Tu i ówdzie, nawiasem, ledwie czasem przytnie  
W gronie innych autorów znanych nam zaszczytnie;  
Tobie zaś i spokoju chwili nie zostawi  
I świat twoją osobą raz po razu bawi.

TRYSOTYN

To właśnie tylko może mnie podnieść w mej dumie:  
Ciebie jak mizeraka on pomieścił w tłumie;  
Mniema, iż by cię zgębić, dosyć raz uderzyć  
I szkoda sił, by z tobą powtórnie się mierzyć;  
W mej osobie godnego widząc przeciwnika,  
Raz po raz z zapalem się ze mną potyka;  
I pewnie by swych ciosów nie ponawiał wiecznie,  
Gdyby mniemał, iż zdławił mnie już ostatecznie.

WADIUS

Me pióro cię nauczy gwizdać po kościele!

TRYSOTYN

Mojemu, by cię zniszczyć, nie trzeba zbyt wiele!  
Wierszem, prozą, łaciną, greką, ja ci stanę!

TRYSOTYN

U księgarza Barbina już ja cię dostanę!

## SCENA SZÓSTA

TRYSOTYN, FILAMINTA, ARMANDA, BELIZA, HENRYKA.

TRYSOTYN

Moich porywów za złe mi panie nie bierzcie:  
Twojemu zdania, pani, bronił tylko wreszcie,  
Broniąc sonetu, który znieważył tak srodze.

FILAMINTA

Mam nadzieję, iż panów niebawem pogodzę;  
Mówmy o innej sprawie. Heniu, bliżej proszę;  
Nie od dzisiaj niepokój ciężki w sercu noszę,  
Iż w tobie żadna ducha iskierka nie płonie:  
Lecz mam sposób, by zbudzić ją wreszcie w twym łonie.

---

<sup>59</sup>autor *Satyr* — był nim Nicolas Boileau, francuski poeta i krytyk literacki, żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku. [przypis edytorski]

HENRYKA

Troszczysz się o mnie, matko, zgoła nadaremnie,  
Uczoność tam pociechy nie będzie mieć ze mnie;  
Ja lubię żyć swobodnie i ani mi w głowie  
Dowcipu przednie kunszta ścigać w każdym słowie;  
Tej ambicji, wyznaję, zupełnie mi zbywa.  
Z moją głupotą czuję się bardzo szczęśliwa;  
I wolę się wyrażać z prosta, pospolicie,  
Niż mózg nad conceptami suszyć całe życie.

FILAMINTA

Tak; ale mnie to razi i nie pragnę wcale  
Folgować w moim rodzie podobnej zakale.  
Piękność lica jest nikłą ozdobą jedynie,  
Co niby kwiat przekwita, niby płomyk ginie,  
Z wierzchnią jedynie naszą powłoką zrośnięta;  
Lecz piękność duszy trwała jest i nieodjęta.  
Długom tedy szukała, jaką w ciebie drogą  
Włać krasę, której lata naruszyć nie mogą,  
Jak w twym umyśle wiedzy rozniecić pochodnię  
I poznania pragnienie tchnąć w ducha łagodnie:  
Ażem wreszcie uznała, iż będzie najprościej,  
Złączyć cię z mężem, słynnym z umysłu bystrości.

*Wskazując na* TRYSOTYNA.

Oto on; odtąd, wolą rodziców łaskawą,  
Zwać go przyszyłym małżonkiem masz wszelakie prawo.

HENRYKA

Ja, matko!

FILAMINTA

Niech no panna fochów mi nie stroi.

BELIZA

*do* TRYSOTYNA

Rozumiem cię: twe oczy zebrzą zgody mojej,  
By z inną związać serce, w którym ja panuję.  
Owszem, zezwalam; chętnie pana ustępuję  
Dla małżeństwa, co przyszłość bez troski ci znaczy.

TRYSOTYN

*do* HENRYKI

Wyrazy mego szczęścia niechaj pani raczy  
Przyjąć; i radość, jaką z tak chlubnego stadła  
Serce me...

HENRYKA

Z wolna; jeszcze klamka nie zapadła:  
Niech się pan tak nie spieszy.

FILAMINTA

Cóż to za gadanie!  
Czy wiesz, że... Dość. Jak każę, tak też się i stanie.

*Do TRYSOTYNA*  
Zostawmy ją; już ja ją prędko uspokoję.

## SCENA SIÓDMA

ARMANDA, HENRYKA.

ARMANDA  
Znać, jak matka gorąco dba o szczęście twoje;  
I doprawdy, że trudno w chlubniejszym wyborze...

HENRYKA  
Jeżeli taki chlubny, ty go przyjmiesz może.

ARMANDA  
Nie mnie, siostrze, lecz ciebie on żąda w małżeństwo.

HENRYKA  
Ja ci go oddam chętnie, ceniąc twe starszeństwo.

ARMANDA  
Gdybym jak ty małżeńskie pieściła zamiary,  
Pewnie bym skorzystała rada z twej ofiary.

HENRYKA  
Gdybym jak ty bazgraczy darzyła podziwem,  
Związek ten byłby dla mnie zaszczytem prawdziwym.

ARMANDA  
Jednakże, choć skłonności nasze są tak różne,  
Posłuch rodzicom obie wszak jesteśmy dłużne;  
Władza matki kierować winna twym wyborem;  
I daremnie się ludzisz, że próżnym oporem...

## SCENA ÓSMA

CHRYZAL, ARYST, KLITANDER, HENRYKA, ARMANDA.

CHRYZAL  
*do HENRYKI, wiodąc przed nią KLITANDRA*  
Chodź, córko, musisz nagiąć się do mego planu,  
Zdejm rękawiczkę; podaj rękę temu panu  
I wiedz, że losy twoje wiecznie są złączone  
Z tym, któremu tu oto daję cię za żonę.

ARMANDA  
Przeciw temu siostrzyczka bronić się nie będzie.

HENRYKA  
Rodziców trzeba słuchać, siostrze, w każdym względzie,  
Rozkazom ojca przeto muszę być powolną<sup>60</sup>.

---

<sup>60</sup>*powolny* (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

ARMANDA  
Wolą matki, jak mniemam, też gardzić nie wolno.

CHRYZAL  
Cóż to znaczy?

ARMANDA  
Nic, tylko obawiam się szczerze,  
Że matka ma odmienne życzenia w tej mierze  
I że innego męża...

CHRYZAL  
Cicho tam, ty sroko!  
Idźże filozofować z nią razem głęboko,  
Ale się nie wtrącajcie, kiedy ja co robię,  
powiedz jej to i przestrzeż w stanowczym sposobie,  
Że się jej ciosać kołków mi na łbie nie uda.  
No, chodźmy.

## SCENA DZIEWIĄTA

CHRYZAL, ARYST, HENRYKA, KLITANDER.

ARYST  
Przewybornie. Działasz istne cuda.

KLITANDER  
Ileż radości! Jak mam dobroć tak łaskawą...

CHRYZAL  
*do KLITANDRA*  
Dalej, podaj jej rękę i marsz mi, a żwawo!  
Możesz ją odprowadzić. O, jak się to cacka!

*Do ARYSTA*  
Rozczuła mnie, doprawdy, ta para tak chwacka;  
Raźniej mi dźwigać jakoś moje stare kości  
I przypominam latka młodzieńczych miłości.

# AKT CZWARTY

## SCENA PIERWSZA

FILAMINTA, ARMANDA.

ARMANDA

Przeszła, doprawdy, miarę krnąbrność tej dziewczyny!  
Posłuszeństwa pozory wzięła jak na drwiny;  
Lecz serce jej bynajmniej nie czekało pory,  
Aż głos ojca uświęcić raczy te amory,  
Idąc zaś tak skwapliwie za jego rozkazem,  
Wolę matki z radością deptała zarazem.

FILAMINTA

Jeszcze ja jej pokażę wkrótce, czyje prawa  
Rozumu głos jedynie za słuszne uznawa,  
Czy ojcu jej, czy matce rządzić tu przystało;  
Czy forma, czy materia, czy duch, czy też ciało.

ARMANDA

Należało choć z tobą rzecz omówić wspólnie;  
I ten młokos poczyna sobie dość szczególnie,  
Skoro wbrew twojej woli chce twym zięciem zostać.

FILAMINTA

Wcześniej niż mniema, zmieni się ta rzeczy postać.  
Podobał mi się, owszem, widziałam go rada  
U stóp twych, choć obycia niewiele posiada.  
Że piszę, wiedział przecież, i, patrzcie mi gbur!  
Nigdy nie pragnął poznać czegoś mego pióra.

## SCENA DRUGA

KLITANDER *wchodzi po cichu i słucha niepostrzeżony*, ARMANDA, FILAMINTA.

ARMANDA

Nigdy bym na twym miejscu nie ścierpiała, matko,  
By on się miał ożenić z tą małą dzierlatką.  
Mniemam, że to nikomu w głowie nie postoi,  
Iż, mówiąc to, chcę bronić własnej sprawy mojej  
I że nikczemna zdrada z tego pana strony,  
By cień żalu w mej duszy zostawia tajony.  
Przeciwko takim ciosom umie serce moje  
We filozofii znaleźć potężną ostoję;  
Z jej wyżyn drobiazg taki oczom naszym znika;  
Lecz nie zniosę, gdy matkę moją ktoś dotyka.  
Honor twój nie pozwala uznać jego chęci;  
Takiej odrazy nie da się zatrzeć w pamięci.  
W rozmowach ze mną nigdy, niech mi matka wierzy,  
O tobie nie wyrażał się tak jak należy.

FILAMINTA

Błazen!



ARMANDA

Gdy imię twoje świat poważa cały,  
Dotąd praw nie zyskałaś do jego pochwały.

FILAMINTA

Brutal!

ARMANDA

Gdym mu czytała wiersz twój, myślisz może,  
Że on dostrzegł zalety w jakim twym utworze?

FILAMINTA

Zuchwalec!

ARMANDA

O to kłótnie z nim staczałam wiecznie;  
I nie zgadłabyś nigdy, jak on niedorzecznie...

KLITANDER

*do ARMANDY*

Za pozwoleniem, pani. Może by się zdało  
Łagodniej i uczciwiej rzecz rozważyć całą.  
Cóż złego ci zrobiłem? Za cóż na mą głowę  
Tysiącznymi pociski<sup>61</sup> zwracasz swą wymowę,  
Czemuż mnie pragniesz zgubić i wszystkie sposoby  
Są ci dobre, by wzbudzić wstręt do mej osoby?  
Powiedz, mów, skąd pochodzi ten twój gniew straszliwy?  
Poddaję się pod matki wyrok sprawiedliwy.

ARMANDA

Gdyby w istocie nawet gniew był mą pobudką  
I ten zarzut odeprzeć mogłabym dość krótko.  
Wartyś tego: kto miłość raz uczuł namiętną,  
Tak silne wyryć winna w sercu jego piętno,  
Że wolej mu jest<sup>62</sup> mienie i życie postradać,  
Niżli nowym uczuciem kłam pierwszemu zadać.  
Hańbą jest dziś to deptać, co się czciło wczora,  
I nad serce niewierne ja nie znam potwora.

KLITANDER

Lecz czyliż niewiernością nazywać przystoi  
To, co jeno jest skutkiem własnej dumy twojej?  
Niechęć twoja to owej zmienności przyczyna  
I, jeśliś cię obraził, jej tylko to winna.  
Me serce ujarzmiły zrazu twoje wdzięki:  
Dwa lata trwało wiernie wśród miłosnej męki  
I nie było służb, starań, poświęceń w tej mierze,  
Których bym najskwapliwiej nie niósł ci w ofierze.  
Lecz daremnie me serce tkliwym ogniem pała,  
Tyś na chęci me słodkie nieczułą została.  
Czym ty wzgardziłaś, w darze wreszcie niosę innej:  
Powiedz zatem: ty, pani, czy jam tutaj winny?

<sup>61</sup>pociski — dziś popr. forma N.lm: pociskami. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>wolej mu jest (daw.) — on by chętniej. [przypis edytorski]

Czym ja chciał zmiany, czyś mnie sama ku niej pchała?  
Czym ja ciebie porzucił, czyś ty mnie wyгнаła?

ARMANDA

Więc to u pana wzgardę dla twych chęci znaczy,  
Że chciałam je wyzwolić z skorupy prostaczej,  
Że pragnęłam wydobyć z niej te ognie czyste,  
W których miłości leżą uroki wieczyste?  
Więc nigdy dla mnie odczuć pan nie byłbyś zdolny  
Sklonności, od pożądań zmysłów twoich wolnej:  
I nie pojmujesz zgoła nieziemskich słodczy  
Związku serc, w którym ciała głos za nic się liczy?  
Umiesz kochać jedynie tą miłością grubą,  
Której materii spójnia przynętą i chlubą,  
I, by wzmocnić twój zapał, w wytrwaniu zbyt krótki,  
Potrzebne aż małżeństwo, ach, i jego skutki!  
To szczególna, w istocie, miłość! Jakże mało  
Takie uczucie duchom szlachetnym przystało!  
Ich dążeniom są obce zmysłowe porywy!  
Serca jedynie spaja ich płomień tak żywy.  
Jak rzecz niegodną siebie rzuca wszystko inne  
Ten, w którym sercu płoną te żary niewinne;  
Pierś jego tylko czyste wydaje westchnienia  
I nie wie, co to żądzę są plugawe drżenia.  
Żadna myśl sprośna szczytnym tym związkom nie przeczy,  
Kocha się dla kochania, nie dla innych rzeczy;  
Duchy jeno przenika miłosne zarzewie  
I człowiek, że ma ciało, nawet o tym nie wie.

Miłość platoniczna, Seks

KLITANDER

Co do mnie, pani, wyznać ci otwarcie muszę,  
Że, daruj, ale równie ciało mam, jak duszę,  
I obojgu na równi snadź<sup>63</sup> jestem podległy:  
W tych subtelnym odcieniach nie jestem dość biegły,  
Niebo mi odmówiło filozofii takiej,  
Stąd ciało z duszą u mnie trzyma krok jednaki.  
Nie ma nic piękniejszego, jak pani powiada,  
Nad związki te, którymi duch jedynie włada,  
Nad te serc obcowania, myśli splot najtkliwszy,  
Których nie mąci zmysłów żaden podmuch żywszy;  
Lecz dla mnie te finezje to zbyt ciężka próba:  
Jak mnie winisz, natura ma nieco jest gruba:  
Przyznaję, że gdy kocham, to już całym sobą  
I chcę, by mnie też całą kochano osobą.  
Sądzę, że nikt mi uczuć tych bardzo nie zgani;  
I, choć nie chcę obrażać chlubnych dążeń pani,  
Widzę, że ludzkość sprzyja wielce mej metodzie  
I że małżeństwo dotąd jest ogromnie w modzie;  
Owszem, za tak szlachetną rzecz je świat uważa,  
Iż, kiedym chciał prowadzić panią do ołtarza,  
Nie sądziłem, iż chęć ta sama w sobie mieści  
Powód jakiejś obrazy dla duszy niewieściej.

<sup>63</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

ARMANDA

Dobrze więc, dobrze; skoro, mimo wszystkie względy,  
Koniecznie chcesz nasycić swe niskie popędy;  
Skoro na to, by trwale zawładnąć twym duchem,  
Trzeba się związać z tobą cielesnym łańcuchem,  
Jeśli matka rozkaże, będę już skazana,  
By to... o co ci chodzi, uczynić dla pana.

KLITANDER

Już nie pora; dziś innej me pragnienia święcę;  
I byłbym podłym, gdybym to serce dziewczęce  
Zawiódł taką odmianą, zdeptał duszę młodą,  
Której dobroć w twej wzdardzie była mi osłodą.

FILAMINTA

Czyż się panu w istocie o mej zgodzie marzy,  
Gdy Henrykę zamierzasz powieść do ołtarzy?  
I czyś w swym zaślepieniu nie słyszał ni słowa,  
Że inna partia dla niej jest tak jak gotowa?

KLITANDER

Ech, pani, zechciej wybór swój rozpatrzyć z bliska  
I racz mi choć oszczędzić tego pośmiewiska,  
Abym palcami miał być wytykany wszędzie,  
Żem z panem Trysotyńcem w jednym stawał rzędzie!  
Słabość do gryzypiórków, co twoją chorobą,  
Mogłaż mnie skarać lichszą rywala osobą?  
Dosyć mamy pismaków, którym dziś dokoła  
Zły smak epoki naszej w wieńce stroi czoła;  
Lecz Trysotyń nikogo w błąd już nie wprowadzi  
I, co wart jest, to wszyscy przyznają mu radzi.  
Wszędzie wiedzą, prócz w domu tym, czym on w istocie,  
I wyznaję, żem nieraz dziwił się ochocie,  
Z jaką pani pod niebo wynosisz bez mała  
Brednie, do których byś się sama nie przyznała.

FILAMINTA

Jeżeli o nim zgoła inaczej pan trzyma,  
To, że innymi patrzysz niżli my oczyma.

## SCENA TRZECIA

TRYSOTYŃ, FILAMINTA, ARMANDA, KLITANDER.

TRYSOTYŃ

do FILAMINTY

Z ważną nowiną tutaj przybiegam tak wcześnie;  
Ładne rzeczy nas dzisiaj mogły spotkać we śnie:  
Świat jakiś ziemi naszej przebiegł tuż pod nosem<sup>64</sup>,  
Wiru naszego promień krzyżując ukosem;  
Gdyby nasz glob był trafił, pojmujecie panie,  
Że rozbiłby ją w sztuki niby szklaną banię.

<sup>64</sup>Świat jakiś ziemi naszej przebiegł tuż pod nosem — Molier czyni tu aluzję do poematu X. Cotin pt. *Galanterie sur la comète aperçue en décembre 1664 et janvier 1665*. [przypis tłumacza]

FILAMINTA

Na inny czas odłożmy dysertację<sup>65</sup> o tym;  
Znudziłobyśmy gościa tak błahym przedmiotem:  
Ten pan, gdzie może, walczy w nieuctwa obronie,  
A do wiedzy wszelakiej jawnym wstrętem płonie.

KLITANDER

Ta prawda złagodzoną być winna wszelako  
W pewnej mierze; przypuśćmy, mam nienawiść taką,  
Lecz dla wiedzy, co ludzką istotę zatracą.  
W zasadzie jest to piękna i szlachetna praca,  
Lecz wolałbym nieukiem być na każdy sposób,  
Niżli zostać uczonym na kształt pewnych osób.

wiedza

TRYSOTYN

Co do mnie, ja w tym pewno panu nie przywtórzę<sup>66</sup>,  
By wiedza mogła zepsuć coś w ludzkiej naturze.

KLITANDER

Ja zaś twierdzę, że w słowie zarówno, jak w czynie,  
Nauka czasem głupców wytwarza jedynie.

TRYSOTYN

Też paradoks!

KLITANDER

Choć mówić misternie nie umiem,  
Bez kłopotu bym dowiódł, co o tym rozumiem;  
A choćby argumentów zabrakło w tym względzie,  
O przykłady dość głośne trudno mi nie będzie.

TRYSOTYN

Wątpię, czy tym sposobem pan coś dowieść zdoła.

KLITANDER

Nie potrzebuję szukać ich daleko zgoła.

TRYSOTYN

Co do mnie, nie wiem, gdzie pan te przykłady zoczy.

KLITANDER

Widzę je tak wyraźnie, że aż kłują w oczy.

TRYSOTYN

Mniemałem, jeśli głupców kolebki ktoś szuka,  
Że nieuctwo ich rodzi, ale nie nauka.

głupota

KLITANDER

Mylił się pan; i mogę zaręczyć z mej strony,  
Że głupszym od nieuka jest głupiec uczony.

<sup>65</sup>dysertacja — rozprawa. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>przywtórzyc (daw.) — wtórować, zgodzić się. [przypis edytorski]

TRYSOTYN

Powszechne przekonanie zwalcza twe maksymy,  
Skoro nieuk i głupiec są to synonimy.

KLITANDER

Jeśli z słów pokrewieństwa chcesz dowody upiec,  
To jeszcze bliższe sobie są mędrak i głupiec.

TRYSOTYN

U jednego głupota jest naga zupełnie.

KLITANDER

U drugiego nauka pomnaża jej pełnię.

TRYSOTYN

Wiedza ducha przymioty podkreśla wyraźniej.

KLITANDER

Błazen, nabity wiedzą, ją i siebie błąźni.

TRYSOTYN

Nieuctwo wielki urok musi mieć dla ciebie,  
Skoro tak za nim kopie kruszysz w tej potrzebie.

KLITANDER

To pewna, że nieuctwo szczególnie ten ceni,  
Komu są znani bliżej niektórzy uczeni.

TRYSOTYN

Ci niektórzy uczeni więcej trochę warci  
Od tych, co się ich ścigać kuszą najzażarciej.

KLITANDER

Tak, o ile na własnym ich polegać zdaniu,  
Ale przeciwnie znowu, w tych drugich mniemaniu.

FILAMINTA

*do KLITANDRA*

Zdaje mi się, mój panie...

KLITANDER

Pani mi daruje.

Lecz, by walczyć, ten pan się sam na siłach czuje:  
Owszem, tak dzielnie na mnie nastaje w tej matni,  
Że, broniąc mu się, wkrótce wydam dech ostatni.

ARMANDA

Lecz cierpkość twa, co rośnie z każdą słów wymianą  
I co...

KLITANDER

Drugi sojusznik! Daję za wygraną.

FILAMINTA

W walce są dozwolone wszelakie sposoby,  
Byle tylko dotykać rzeczy, nie osoby.

KLITANDER

Ech, Boże! Wszak obrazy nie było z mej strony,  
A z szyderstwem ten pan jest dobrze oswojony;  
Nie takie weń godziły już groty i strzały,  
A ufności we własną wartość nie zachwiały.

TRYSOTYN

Trudno się dziwić panu, że mnie tak naciska  
I że tak twardo broni swego stanowiska:  
Pan bywa wszak u dworu, to wszystko tłumaczy.  
Dwór, jak wiadomo, wiedzy uznawać nie raczy;  
Sprzyja temu nieuctwu, które my tak ganim;  
Pan zatem jako dworak ujmuje się za nim.

KLITANDER

Biedny ten dwór w istocie; jak go to niemile  
Musi ranić, gdy słyszy, jak wiecznie, co chwilę,  
Przeciw niemu pomstuje gryzipiórków stado,  
Co wszystkie swe zawody na barki mu kładą  
I co w jego złym smaku, w jego sądach ciasnych,  
Radzi by znaleźć winę niepowodzeń własnych.  
Daruj, panie Trysotyń, lecz, choć bez wątpienia  
Mam należny szacunek dla twego imienia,  
I tobie, i kolegom twoim by przystało  
Poskramiać ku dworowi wzdargę tak wytrwałą.  
Dwór może nie jest taki głupi ostatecznie  
Jak wy, panowie, wmówić to chcecie koniecznie;  
Zdrowy sąd i pojęcie o wszystkim posiada,  
Tam się nasz smak kształtuje, tam też i ogłada,  
I ta znajomość świata pewnie nie mniej warta  
Niżli naszych bazgraczy uczoność wytarta.

TRYSOTYN

Tego dobrego smaku piękne widzimy skutki.

KLITANDER

W czymże brak jego widzisz, spytam bez ogródki?

TRYSOTYN

W czym widzę? Wszak ci wiedzy gdy rozważym żniwo,  
Razjusz i Baldus Francji są chwałą prawdziwą.  
A mimo wdzięczność<sup>67</sup>, jaką ojczyzna im dłużną,  
Łask i hojności dworu czekają na próżno.

KLITANDER

Współczuję panu i twej tak skromnej przerośni,  
Co nie pozwala zasług swoich podnieść głośniej.  
Spytam więc, aby pana nie zaczepiać wcale,  
Cóż dla państwa działali owi dwaj mądrze?

<sup>67</sup>mimo wdzięczność — dziś popr.: mimo wdzięczności. [przypis edytorski]

Jakaż korzyść oddali mu służbą ofiarną,  
Aby dwór o niewdzięczność oskarżać tak czarną  
I krzyk podnosić wszędzie, iż hańbą się plami,  
Że do ich stóp nie spieszy ze swymi darami?  
Bardzo potrzebna mądrość ich Francji, za katy!  
I z książek, które płodzą, dwór diabło bogaty!  
Patrzcie mi trzech cymbałów, co łeb pusty w górę  
Wystawia, iż oblekli go w cielęcą skórę:  
Zaraz za pierwsze w państwie mają się umysły;  
Od ich pióra los krajów i koron zawisły<sup>68</sup>!  
Myślą, że za najłżejszym ich bazgrot rozgłosem  
Pensje, zaszczyty rosnać im winny przed nosem,  
Że świat cały powinien im oddawać względy,  
Że sława ich imienia rozlega się wszędy,  
Że w nauce nie mają równych na tej ziemi,  
Bo wiedzą to, co inni wykryli przed niemi;  
Bo lat trzydzieści mieli i oczy, i uszy,  
Bo każdy z nich przez nocy tysiąc łeb swój suszy,  
Aby go zapaskudzić łaciną, greczyzną,  
Umysł swój naładować zakutą stęchlizną,  
Starych szpargałów wchłonąć lada łachman tani!  
Ludzie, co swą nauką chodzą jak pijani,  
Biegli tylko w łatwości pustego paplania,  
Do niczego niezdatni, bez sądu, bez zdania,  
I którzy przez swą śmieszność posiadli tę sztukę,  
By każdemu obrzydzić wiedzę i naukę!

FILAMINTA

Nazbyt się pan unosi; ten wybuch gwałtowny  
W tym wypadku jest dla nas aż nadto wymowny;  
Imię rywala, co cię wyprzedził w miłości...

## SCENA CZWARTA

TRYBOTYN, FILAMINTA, KLITANDER, ARMANDA, JULEK.

JULEK

Uczony, co przed chwilą bawił tutaj w gości,  
A któregom jest sługą jak on mym zwierchnikiem,  
Śle mnie do ciebie, pani, z tym oto liścikiem.

FILAMINTA

Jaką bądź mi wiadomość niesiesz z jego strony,  
Dowiedz się, przyjacielu, że tylko gawrony  
Wpadają do pokoju, mieszając rozmowę;  
Że przez służbę załatwia się sprawy takowe,  
Gdy się jest pokojowcem, znającym swą rolę.

JULEK

Zanotuję to, pani, w moim protokole.

FILAMINTA

*czyta*

list, ślub

---

<sup>68</sup>zawisły (daw.) — zależny. [przypis edytorski]

Jak widzę, by ten zamiar, sercu memu drogi,  
Zniszczyć, podali ręce sobie wszystkie wrogi!  
Ha, czyn ten budzi we mnie gorącą ochotę,  
By spełnić coś, co zdepcze ich złość i niecotę,  
I pokazać dowodnie, że szal ich zawiści  
Miał odmienić me plany, tym rychlej je ziści.

*Do JULKA*

Zanieś odpowiedź panu swojemu co żywo  
i powiedz mu, że ceniąc chęć jego życzliwą  
I chcąc okazać, ile dla mnie wagi mieści  
Ta przestroga tak cenna, tak szlachetna w treści,

*Wskazując TRYSOTYNA*

Za pana wydam córkę jeszcze tej godziny.

## SCENA PIĄTA

FILAMINTA, ARMANDA, KLITANDER.

FILAMINTA

*do KLITANDRA*

Pan zaś, jako serdeczny przyjaciel rodziny,  
Zechcesz może w kontrakcie stanąć nam za świadka;  
Uprzejmie proszę o to, jako Heni matka.  
Armando, ty co rychlej rejenta<sup>69</sup> mi sprowadź  
I uprzedź siostrę: ma się do ślubu gotować.

ARMANDA

Uprzedzić moją siostrę? To zbytek, prawdziwie!  
Wszak ten pan się postara z pewnością gorliwie  
Zanieść jej tę nowinę w najszybszym sposobie  
I zbuntować ją, ile zdoła, przeciw tobie.

FILAMINTA

Zobaczymy, kto większą ma w tym domu władzę  
I czy jej do ołtarza dziś nie doprowadzę.

## SCENA SZÓSTA

ARMANDA, KLITANDER.

ARMANDA

Żal mi serdecznie pana, że się coś nie święci,  
Aby się miały spełnić twe gorące chęci.

KLITANDER

Wytężę jeszcze, pani, mą gorliwość całą,  
By mi się twoich żalów oszczędzić udało.

ARMANDA

Boję się, że rezultat niezbyt świetnym będzie.

---

<sup>69</sup>rejent (daw.) — notariusz. [przypis edytorski]



KLITANDER

Być może, iż zawiedzie się pani w tym względzie.

ARMANDA

Pragnęłabym niezmiernie.

KLITANDER

Jestem przekonany  
I wierzę, że życzliwie wspomóżesz me plany.

ARMANDA

Aby ci się przysłużyć, wszystkich sił dobędę.

KLITANDER

Za co, wedle sił swoich, wdzięczny pani będę.

## SCENA SIÓDMA

CHRYZAL, ARYST, HENRYKA, KLITANDER.

KLITANDER

Jeśli pan mnie nie poprze, z kretesem przypadłem:  
Małżonka pańska jawnie gardzi takim stadłem<sup>70</sup>  
I Trysotylna tylko pragnie dla Henryki.

CHRYZAL

Doprawdy, że to jakieś są szczególne bziki!  
I cóż ona w nim widzi, w swoim Trysotynie?

ARYST

To, że ma szczęście wiersze składać po łacinie,  
To mu łask twej małżonki otwiera podwoje.

KLITANDER

Dziś wieczorem chce jeszcze złączyć ich oboje.

CHRYZAL

Dziś wieczór?

KLITANDER

Tak, dziś wieczór.

CHRYZAL

Ja rzecz trochę zmienię  
I na złość jej dziś wieczór was z sobą pożenię.

KLITANDER

Wezwała już rejenta dla spisania aktu.

CHRYZAL

Ja go zaś dla innego zawezwę kontraktu.

<sup>70</sup>stadło — małżeństwo. [przypis edytorski]

KLITANDER

*wskazując HENRYKĘ*

A siostra ma pouczyć panią tejsze chwili,  
Że chęciom matki próżno sprzeciwiać się sili.

CHRYZAL

A ja jej każę, aby z córki obowiązku  
Bezzwłocznie się stroiła do innego związku.  
Już ja im wnet pokażę, czy ktoś ma tu prawo,  
Wbrew mej woli kierować domu mego sprawą!

*Do HENRYKI*

Tu czekaj: my obmyślim coś w tym przedsięwzięciu.  
Proszę za mną, mój bracie, i ciebie, mój zięciu.

HENRYKA

*do ARYSTA*

Starajcież się, by wytrwał w tym pięknym zamiarze.

ARYST

Wszystko uczynię, co się potrzebnym okaże.

## SCENA ÓSMA

KLITANDER, HENRYKA.

KLITANDER

Choć pomoc tak przychylna wspiera sprawę moją,  
Serce twe najsilniejszą jest dla mnie ostoją.

HENRYKA

Możesz ufać na wieki w jego płomień żywy.

KLITANDER

Gdy ono po mej stronie, muszę być szczęśliwy.

HENRYKA

Widziałeś, jak je chciano pogwałcić w wyborze.

KLITANDER

Póki ono mi sprzyja, o nic się nie trwożę.

HENRYKA

Wszystko zrobię, by mogła się ziszczyć chęć słodka,  
A jeśli mimo wszystko zawód nas w tym spotka,  
Znam schronienie, co mnie już na wieki przygarnie  
I złamanego serca utuli męczarnie.

KLITANDER

Niechajże niebo broni, abym w tej potrzebie  
Takich dowodów uczuć doznawał od ciebie.

# AKT PIĄTY

## SCENA PIERWSZA

HENRYKA, TRYSOTYN.

HENRYKA

O tym małżeństwie przez mą matkę planowanym  
Chciałabym w cztery oczy wprzód pomówić z panem  
I sędzę, wobec tego, co widzisz dokoła,  
Że może głos rozsądny przekonać cię zdoła.  
Wiem, iż wraz z moją ręką pan sobie to wróży,  
Że wniosę mu do domu posag wcale<sup>71</sup> duży;  
Lecz ten pieniądz, łakomy tak dla zwykłych ludzi,  
Wszak w prawym filozofie żądry nie obudzi,  
A nicość dóbr doczesnych, świetności blask pusty,  
Głosisz pan, mniemać wolno, nie samymi usty<sup>72</sup>.

TRYSOTYN

Toteż nie to zrodziło me tkliwe zapaly;  
Twe lica, twój wzrok razem bystry i nieśmiały,  
Twój powab, wdzięki twoje, to bogactwa owe,  
Co sprawiły, iż dla cię postradałem głowę:  
Tym skarbom święcę swoje najżywsze płomienie.

HENRYKA

Za uczucie tak wzniosłe wdzięcznam nieskończenie;  
Ile zaszczytu dla mnie w nim, dobrze rozumiem  
I żał mi, że odplacić go wcale nie umiem.  
Szacunku złożę panu, jakie chcesz, dowody,  
Lecz bym mogła go kochać, są pewne przeszkody.  
Uczuć swych ani chęci serce nie rozdwoi:  
Otóż Klitander z dawna mieszka w duszy mojej;  
Wiem, że pan go przymioty<sup>73</sup> swoimi zwycięża;  
Że krzywdzę sama siebie, biorąc go za męża,  
Że twe talenty warte zbudzić miłość we mnie,  
Że nie mam racji, słowem; lecz cóż, to daremnie;  
I całym mym rozsądkiem ledwie tyle zmienię,  
Żem zła sama na siebie o to zaślepienie.

TRYSOTYN

Dar twej ręki, o którą zabiegać się śmiałem,  
Odda mi serce, co dziś Klitandra udziałem,  
I czule me starania, tuszyc<sup>74</sup> sobie mogę,  
Do twej miłości z czasem znajdą słodką drogę.

HENRYKA

Nie; pierwszym mym uczuciom serce jestem dłużną  
I drogi doń, to pewna, szukałbyś na próżno.  
Myśli moje otwieram panu bez obawy,  
Wszakże nie ma w nich ujemy dla twej czci lub sławy.  
Ów żar miłosny, co się nieci w sercach ludzi,

Miłość

<sup>71</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>usty — dziś popr. forma N.lm: ustami. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>przymioty — dziś popr. forma N.lm: przymiotami. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>tuszyc (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

Nie jest zalet następstwem ni od nich się budzi:  
To czysty kaprys: nieraz ledwo możem sobie  
Zdać sprawę, co ujęło nas w jakiejś osobie.  
Ach, gdyby się kochało z wyboru, z rozsądku,  
Pan byś całą mą tkliwość posiadał od początku,  
Lecz, wiadomo, w te względy miłość się nie bawi.  
Niech więc w mym zaślepieniu pan mnie już zostawi  
I nie zbroi się wolą matki niewzruszoną,  
Co mnie, wbrew chęci mojej, chce zrobić twą żoną.  
Uczciwy człowiek w młodej nie szuka dziewczynie  
Tego, co gwałt rodziców daje mu jedynie;  
Ofiary z niej dla siebie czynić nie pozwoli  
I, gdy chce zyskać serce, to po dobrej woli.  
Niechże pan mojej matki więc nie doprowadza,  
By śluby moje miała zniweczyć jej władza;  
Wyrzecz się mnie; niech inna, szczęśliwsza, otrzyma  
Hold serca, które równych sobie wiele nie ma.

TRYSOTYN

Jakże ci w tym me serce może być powolne<sup>75</sup>?  
Daj mu rozkazy, które wykonać jest zdolne;  
Lecz cofnąć ci swą miłość czyliż może ono,  
Dopókiś wdzięków czarem jest opromienioną  
I dopóki me oczy urokiem niebiańskim...

HENRYKA

Ech! Skończmy te androny<sup>76</sup>, z przeproszeniem pańskim.  
Wszak masz pan swoje Irys, Filis, Amaryle,  
Których wdzięk opiewałeś wierszem razy tyle  
I którym duszy twojej tkliwe niepokoję...

TRYSOTYN

Tam przemawiał mój talent, a nie serce moje;  
Poeta jeno<sup>77</sup> sławił te piękne zwodnice,  
Lecz czucia swe oddałem uroczej Henryce.

HENRYKA

Ech, doprawdy...

TRYSOTYN

Choć słowo to panią obraża,  
Me serce się w swych chęciach tak łatwo nie zraża.  
Miłość ma, dotąd skromnie przed tobą ukryta,  
Od tej chwili radośnie swoją panią wita;  
Nic mi obrazu twego nie wydrze z pamięci  
I, chociaż bóstwo moje potępia me chęci,  
Ja nie umiem odtrącić pomocy matczynej,  
Co chce mi oddać pragnień mych przedmiot jedyny;  
I bylebym uwieńczyć mógł płomień tak słodki,  
Bylebym posiadał ciebie, mniejsza mi o środki.

<sup>75</sup>powolny (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>androny — głupoty. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

HENRYKA

Lecz czyli<sup>78</sup> pan rozważył, na co się naraża  
Ten, kto swą żonę gwałtem wlecze do ołtarza?  
Że to nie jest bezpiecznie — muszę rzec już jasno —  
Zaślubiać pannę mimo jej ochotę<sup>79</sup> własną;  
I że odwet kobiety niewolonej siłą  
Może dla męża skończyć się bardzo niemiło?

TRYSOTYN

Z pogodnym czołem zniosę, co mi wróżą losy:  
Mędrzec przygotowany jest na wszystkie ciosy,  
W duszy jego, wyzutej z poziomych słabości,  
Troska o takie rzeczy zgoła nie zagości  
I nie kłopoce w myślach się ani na chwilę  
O to, czemu zapobiec nie jest w jego sile.

HENRYKA

W istocie filozofia pańska mnie zachwyca;  
Nie przypuszczałam, że w niej cnót tylu skarbnica  
I że dzięki niej, patrząc na takie przypadki,  
Człowiek się na heroizm zdobywa tak rzadki.  
Ta moc duszy, co panu ma słodzić twą dołę,  
Warta, by otworzono jej najszersze pole;  
Godna jest znaleźć kogoś, kto by ją z zapalem  
Nieustannie dobywał na jaw w świetle całem;  
Że zaś ja nie poczuwam się na siłach wcale,  
Aby hart twój ujawnić w całej jego chwale,  
Pozostawiam to innej i przysięgam panu,  
Że nie myślę z nim dzielić małżeńskiego stanu.

TRYSOTYN

*odchodząc*

Zobaczmy, czy do końca będzie tak zawzięta;  
Tam już musieli chyba sprowadzić reagenta.

## SCENA DRUGA

CHRYZAL, KLITANDER, HENRYKA, MARCYNA.

CHRYZAL

A, jesteś tutaj, dziecko; rad jestem niezmiernie;  
Pójdź, spełnij swą powinność posłusznie i wiernie,  
I ugnij swoją wolę przed ojca rozkazem.  
Z twoją matką rozprawię się wreszcie tym razem;  
A, by jej lepiej dopiec, sam tu po kryjomu  
Sprowadziłem Marcysię z powrotem do domu.

ojciec, córka

HENRYKA

Jak można najroztropniej rzecz prowadzisz całą.  
Oby tylko, mój ojczy, nic cię nie zachwiało;  
Coś postanowił, ostro do celu doprowadź  
I nie daj sobą zbytnej dobroci kierować.  
Jako ty rozkazałeś, tak niechaj się stanie  
I nie daj, aby matka przeparała swe zdanie.

<sup>78</sup>czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>mimo jej ochotę — dziś popr.: mimo jej ochoty. [przypis edytorski]

CHRYZAL  
Jak to! Czy mnie uważasz za jaką fujarę?

HENRYKA  
Niech Bóg broni!

CHRYZAL  
Za durnia, popychadło stare?

HENRYKA  
Któż to mówi, mój ojczu?

CHRYZAL  
Czym niezdolny może,  
Gdyś coś zamyślił, wytrwać w stanowczym oporze?

HENRYKA  
Ależ owszem.

CHRYZAL  
Czy w wieku, w którym jestem oto,  
Nie godzi mi się rządzić mą własną ochotą?

HENRYKA  
Z pewnością.

CHRYZAL  
I że może, w mej słabości podłej,  
Pozwolę, by mnie baby w domu za nos wiodły?

HENRYKA  
Ależ, mój ojczu...

CHRYZAL  
Ejże! Cóż to wreszcie znaczy?  
Nauczę cię, jak z ojcem masz gadać inaczej!

HENRYKA  
Jeżeli cię dotknęła, to wbrew chęci mojej.

CHRYZAL  
Do mojej woli wszystko się tutaj dostroi.

HENRYKA  
Bardzo dobrze, mój ojczu.

CHRYZAL  
Ja jeden mam prawo  
Rządzić, ale nikt inny.

HENRYKA  
Tak, ojczulku; brawo!

CHRYZAL  
Jam tu głową rodziny z niewzruszonym głosem.

HENRYKA  
Zgoda.

CHRYZAL  
I córki swojej ja rozrządzam losem.

HENRYKA  
Och, tak!

CHRYZAL  
Nikt mi przeciwic się tutaj nie może.

HENRYKA  
Któż by śmiał o tym wątpić?

CHRYZAL  
I w męża wyborze  
Pokażę ci, że tylko ojca twego wola  
Coś znaczy, a nie jakaś matczyzna swawola.

HENRYKA  
Ach, ja do tych rozkazów najchętniej się nagnę:  
Zmusz mnie do posłuszeństwa: tego tylko pragnę.

CHRYZAL  
Zobaczmy, czy żonie moja władza święta...

KLITANDER  
Oto idzie i wiedzie już z sobą rejenta.

CHRYZAL  
Brońcież mnie wszyscy.

MARCZYNA  
Dobrze. Już ja tam pomogę,  
Gdyby panu spróbował ktosik włazić w drogę.

## SCENA TRZECIA

FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, TRYSOTYN, REJENT, CHRYZAL, KLITANDER, HENRYKA, MAR-  
CZYNA.

FILAMINTA  
do REJENTA  
Zdałoby się odmienić wasz styl nieco stary  
I tchnąć weń ozdobności wykwinniejszej gwary.

REJENT  
Nasz styl jest bardzo dobry i podrwiłbym głowę,  
Gdybym w jego formułach zmieniał bodaj słowo.

BELIZA

Ach, cóż za barbarzyństwo włada tym plemieniem!  
Proszę pana przynajmniej, nauki imieniem,  
By tam, gdzie posąg w frankach i funtach się znaczy,  
Przez miny<sup>80</sup> i talenty<sup>81</sup> opisać go raczej,  
A w miejsce daty wpisać Idy<sup>82</sup> i Kalendy<sup>83</sup>.

REJENT

Także coś! Durniem by mnie okrzyczano wszędy,  
Gdybym się zastosował do takich grymasów.

FILAMINTA

Za wcześnie snadź<sup>84</sup> z barbarią walczyć naszych czasów!  
Proszę więc, chciej pan miejsce zająć przy tym stole.

*Spostrzegając* MARCYNĘ

Co! Ta bezwstydną jeszcze mnie tu w oczy kole?  
I któż to śmiał ją wpuścić do mojego domu?

CHRYZAL

W swoim czasie opowie się co, jak i komu.  
Ważniejsza rzecz tu musi wprzód być wyjaśniona.

REJENT

Przystąpmy do kontraktu. Gdzież jest narzeczona?

FILAMINTA

Wydaję młodszą córkę.

REJENT

Tak niby wynika.

CHRYZAL

*wskazując* HENRYKĘ

Oto jest właśnie ona: zowie się Henryka.

REJENT

Wybornie, a pan młody?

FILAMINTA

*wskazując* TRYSOTYNA

Małżonkiem jej czynię

Tego pana.

CHRYZAL

*wskazując* KLITANDRA

Ja zasię zezwalam jedynie,

By zaślubiła jego.

<sup>80</sup>*mina* — staroż. jednostka pieniężna oraz jednostka wagi. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*talent* — staroż. jednostka płatnicza. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*Idy* — 13 lub 15 dzień miesiąca w starożytnym rzymskim kalendarzu. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*Kalendy* — pierwszy dzień miesiąca w rzymskim kalendarzu. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]



REJENT

Dwaj panowie młodzi!  
Tęgo nie ma w zwyczaję.

FILAMINTA

*do* REJENTA

O cóż panu chodzi?  
Pisz pan, pisz, że Trysotyń mym zięciem zostanie.

CHRYZAL

Że mym zięciem Klitander, pisz pan, drogi panie.

REJENT

Porozumcież się państwo na wszelkie sposoby  
I zgóđcie co do pana młodego osoby.

FILAMINTA

Proszę się zastosować do mego zlecenia.

CHRYZAL

Pisz pan tak, jak kazałem; niech pan nic nie zmienia.

REJENT

I kogóž teraz słuchać mam w tej głupiej roli?

FILAMINTA

*do* CHRYZALA

Jak to! Ty się sprzeciwiać chciałbyś mojej woli?

CHRYZAL

Ja nie ścierpię, by córkę mą ktoś brał za żonę  
Dlatego, że gotówki nieco mam złożone.

FILAMINTA

W istocie ktoś się troszczy tutaj o pieniądze!  
Mędrzec ma inne troski na świecie, jak sądzę.

CHRYZAL

Słowem, za zięcia tylko Klitandra uznaję.

FILAMINTA

*wskazując* TRYSOTYNA

Ja zaś za męža córce tego pana daję.  
Mój wybór dziś się ziści; nie ma i gadania.

CHRYZAL

Ejże! Bardzo coś pewna pani swego zdania!

MARCZYNA

Nie babska rzecz przewodzić (i ja, choć kobita,  
Wiem, że chłop ma we wszystkim górą być) i kwita.

męczyzna, kobieta

CHRYZAL  
Dobrze mówi.

MARCYNA  
I źle się w takim domu dzieje,  
Kędy kokosza głośniejszy od koguta pieje.

CHRYZAL  
Otóż to!

MARCYNA  
Śmieją wszyscy się z męża niezdary,  
Którego baba w domu nosi szarawary<sup>85</sup>.

CHRYZAL  
Tak!

MARCYNA  
Gdybym miała męża, niech mi państwo wierzy,  
Chciałabym, żeby w domu rządził jak należy,  
Nie chciałabym, by ludziom miał być pośmiewiskiem;  
A gdybym mu się nadto nastawiała z pyskiem,  
Zanadto wydziwiała, wyszczerzała zęby,  
Niechby mi tam po trochu poturbował gęby.

CHRYZAL  
To mądrze powiedziane.

MARCYNA  
Pan ma olej w głowie,  
Że chce dla swojej córki chłopca co się zowie.

CHRYZAL  
Tak.

MARCYNA  
Czemuż, choć kawalir jest jak malowany,  
Nie chcesz Klitandra? Po cóż znów, przez boskie rany,  
Wpychać jej mędrka, co wciąż strzępi se ozora?  
A toć jej męża trzeba, a nie profesora;  
I skoro jej nie w głowie gryka i łacina,  
Po jakiegoż jej licha pana Trysotylna?

CHRYZAL  
Dobrze.

FILAMINTA  
Nic jej nie wstrzyma; uszy nam rozedrże!

MARCYNA

małżeństwo, nauka

---

<sup>85</sup>szarawary — tu ogólnie: spodnie. [przypis edytorski]

Mędrki takie są dobre, ale na katedrze;  
I, choćbyście mi państwo nie wiem co gadali,  
Nie chciałabym za męża mieć uczonej lali.  
Te wszystkie księgi w domu, to wymysł kaduczy<sup>86</sup>:  
Z książek się tam małżeństwa człowiek nie nauczy  
I, gdybym kiedy miała z kim już zawrzeć stadło,  
Chcę męża, co by mnie miał za swe abecadło;  
Niech, z przeproszeniem pani, będzie nieuczony,  
I niech jeno doktorem będzie od swej żony.

FILAMINTA

*do* CHRYZALA

Skończone? Dosyć długo już słuchałam może  
Godnej tłumaczki twojej?

CHRYZAL

Ma rację, nieboże.

FILAMINTA

A ja powiem, nim nową tyradę<sup>87</sup> rozpocznie,  
Że, co każę, spełnionym być musi bezzwłocznie.

*Wskazując* TRYSOTYNA

Henryka będzie żoną tego oto pana.

*do* CHRYZALA

Nie próbuj odpowiadać: to sprawa przegrana;  
A jeśli Klitandrowi dałeś swoje słowo,  
Starsza córka za męża jest go wziąć gotową.

CHRYZAL

Hm! Tak by można sprawę ukończyć bez zwady.

*Do* HENRYKI *i* KLITANDRA

Cóż, dzieci? Czy zgadzacie się na te układy?

HENRYKA

Co! Mój ojciec!

KLITANDER

*do* CHRYZALA

Co! Panie!

BELIZA

Trudno by nie było  
Znaleźć ofiarę bardziej jego sercu miłą:  
Jednak my cierpim tylko miłości żar wieczny,  
Wolny od ziemskich pyłów, niby blask słoneczny:  
Może w nią wchodzić myśli substancja promienna,  
Lecz wygnana na zawsze istota przestrzenna.

<sup>86</sup>*kaduczy* (daw.) — diabli. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*tyrada* — długa wypowiedź, zwł. podniosła lub gwałtowna. [przypis edytorski]

## SCENA CZWARTA

ARYST, CHRYZAL, FILAMINTA, BELIZA, HENRYKA, ARMANDA, TRYŚOTYN, REJENT, KLITANDER, MARCYNA.

ARYST

Przykro mi, że zakłócić muszę to wesele  
Wieściami, co utrapień zwiastują zbyt wiele.  
Dwa listy mi przysłano dla was, z których treści  
Mogę wnosić o waszej okrutnej boleści.

*Do FILAMINTY*

To pełnomocnik pani na me ręce pisze.

*Do CHRYZALA*

To dla ciebie, z Lyonu.

FILAMINTA

Cokolwiek usłyszę,  
Cóż może duchom naszym być troski przedmiotem?

ARYST

Czytaj pani; w tym liście właśnie piszą o tem.

FILAMINTA

*czyta*

CHRYZAL

*do FILAMINTY*

Co, twój proces przegrany!

FILAMINTA

I cóż stąd wynika?  
Mego serca bynajmniej ten cios nie dotyka.  
Oszczędź mi, proszę, twojej skargi tak poziomej  
I jak ja, z hardym czołem przyjmij losu gromy.

*Czyta*

Skazana? Cóż to znaczy? Dość szczególne słowo;  
Właściwe dla zbrodniarzy.

ARYST

Masz słuszność, bratowo  
I oburzenie twoje rozumiem wybornie:  
Sąd winien był napisać, że prosi pokornie,  
Byś zechciała zapłacić, w dobroci łaskawej,  
Te czterdzieści tysięcy i koszta rozprawy.

FILAMINTA

Zobaczmyż drugie pismo.

CHRYZAL

O nieba! Pójdziem chyba o torbie żebraczej!

FILAMINTA

Wstydz się, mój mężu; wstydz się! Cóż ten drobiazg znaczy:  
Prawego mędrca żadna klęska nie pogrzebie  
I, chociaż wszystko straci, posiada sam siebie.  
Kończmyż sprawę, z wyboru naszego szczęśliwi.

*Wskazując* TRYSOTYNA

Jeszcze jego majątek nas wszystkich wyżywi.

TRYSOTYN

Nie, pani; chciej powstrzymać się od tego kroku.  
Widzę, że to małżeństwo wszystkim solą w oku;  
Narzucac się nie pragnę i choć wielce cenię...

FILAMINTA

Dziwnie nagle mu przyszło to zastanowienie;  
I to właśnie w momencie, gdy strata majątku...

TRYSOTYN

Uporem jej zrażony byłem od początku;  
Raczej wolę się wyrzec tych związków słodczy,  
Niżli niewolić serce, co innego życzy.

FILAMINTA

Widzę dziś jasno, widzę, nie na twoją chwałę,  
Dokąd zmierzały tutaj twe chęci wytrwale.

TRYSOTYN

Niech pani we mnie widzi, co się jej podoba;  
Nie dbam, jak się w jej oczach wyda ma osoba:  
Lecz nie jestem człowiekiem, który ścierpieć może,  
Gdy go ktoś w dumie jego rani i honorze.  
By znano moją wartość, żądać mogę śmieie,  
A gdzie mi nie są radzi, do nówek się ścielę.

## SCENA PIĄTA

ARYST, CHRYSZAL, FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, HENRYKA, KLITANDER, REJENT, MARCYNA.

FILAMINTA

Jak odsłonił swą duszę chciwością zbrukaną  
I jakże splamił chlubne filozofa miano!

KLITANDER

Jam nie filozof żaden; lecz, nie mówiąc wiele,  
Z całego serca los wasz najchętniej podzielę  
I, razem z mą osobą, prośbę tutaj składam,  
Byście raczyli przyjąć wszystko, co posiadam.

FILAMINTA

Zachwyca mnie to szczytne poświęcenie twoje  
I chęci twego serca chętnie zaspokoję.  
Oddaję ci Henrykę: twe cnoty najrzadsze...

HENRYKA

Nie, matko; ja inaczej teraz na to patrzę  
I pozwól, że odrzucić muszę to zamęście.

KLITANDER

Jak to! Pani byś chciała złamać moje szczęście  
I dziś, gdy oto mogę bez przeszkody wszelkiej...

HENRYKA

Wiem o tym, że majątek posiadasz niewielki  
I pragnęłam gorąco połączyć się z tobą,  
Gdym wiedziała, że razem z kochaną osobą  
Bierzesz wiano<sup>88</sup>, co może poprawić twe losy.  
Lecz, odkąd spadły na nas tak dotkliwe ciosy,  
Dość cię kocham, by dzisiaj przez związek takowy  
Naszym nieszczęściem twojej nie obarczać głowy.

KLITANDER

Każda dola wraz z tobą radosną mi będzie,  
Bez ciebie rozpacz jeno czyha na mnie wszędzie.

miłość, pieniądz

HENRYKA

Miłość zawsze przemawia tak w pierwszym zapale;  
Poniewczasie dopiero przychodzą nam żale.  
Wszak nic tak nie podgryza siły tego węzła  
Niż potrzeba, w codziennych kłopotach ugrzęzła;  
I nieraz obie strony winią się wzajemnie  
o troski, którym umknąć siłą się daremnie!

ARYST

do HENRYKI

Czy to jedyny powód, który ci dziś każe  
Wzbraniać się, byś z Klitandrem poszła przed ołtarze?

HENRYKA

Ach, wszystkie moje chęci wszak ku niemu biega:  
Miłości zbytek tylko dzieli mnie od niego.

ARYST

Niech was tedy w pragnieniach wspólnych nic nie wstrzyma.  
W wieściach, którym wam przyniosł, słowa prawdy nie ma;  
To był podstęp wojenny i tym kłamstwem małym  
Tej oto czulej parze pomóc nieco chciałem,  
Otworzyć oczy siostrze i dowieść tą próbą,  
Że na swym filozofie zawiedzie się grubo.

CHRYZAL

Bogu chwała!

FILAMINTA

Ja także niebu składam modły  
Za to, jak się oszuka ten nikczemnik podły;

---

<sup>88</sup>wiano — posag. [przypis edytorski]

Swojej niskiej chciwości zasłużoną karę  
Otrzyma, kiedy ujrzy tę szczęśliwą parę.

CHRYZAL

do KLITANDRA

Że ją dostaniesz, bratku, nie wątpił o tym.

ARMANDA

do FILAMINTY

Moją krzywdę radości swej czynisz przedmiotem?

FILAMINTA

Trudno, sam los to wyrył na przeznaczeń karcie;  
Ty, córko, w filozofii masz pewne oparcie  
I znajdziesz hart, którego nic w świecie nie wzruszy.

BELIZA

Niech się strzeże, bo obraz mój utkwiał mu w duszy;  
Niejeden się tak żeni w przystępie zwątpienia  
I życie swoje całe w męczarnię zamienia.

CHRYZAL

do REJENTA

Dalej, ulóż pan kontrakt, jak rzekłem w tej mierze  
I do mej woli stosuj się w każdej literze.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moliere-uczzone-bialoglowy>

Tekst opracowany na podstawie: Molier, Dzieła, tom trzeci, tłum., oprac. i wstęp Boy, tom szósty, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Magdalena Świekatoń, Paulina Choromańska, Paweł Koziół, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Jacek Bąk, Anna Iemańczyk, Michał Torbiński, Michał Torbiński, Urszula Muszyńska, Karolina, nub, Joanna Zajączkowska, Marcin Krysiński, Anna, Patrycja, Kamila i Krzysz, Zbigniew makowski, Ewa Kościelna, mw.

ISBN 978-83-288-0560-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).